

*POŚWIĘCONE
MŁODYM HARCERZOM
WOLNEJ POLSKI*

Czcząc pamięć Drogiego Brata — przerobił na podstawie książki Prof. Bolesława Pochmarskiego p. t. „Nowe Pokolenie“ (Kraków 1917, nakładem Centr. Biura Wydawnictw N. K. N.) i wydał Dr Jan Szumski.

We Lwowie, w styczniu 1935 r.



† S T A N I S Ł A W S Z U M S K I
O F I C E R 4 - g o P U Ł K U P I E C H O T Y L E G J O N Ó W P O L S K I C H

urodzony w Glinianach 1895 r., poległ pod Koszyszczem
na Wołyniu 15. X. 1915 r. i tamże spoczywa na cmentarzu
legjonowym

POD ZNAKIEM HARCERSKIM

~~5052~~

~~466~~

~~12037~~

STANISŁAW SZUMSKI

HARCERZ - LEGJONISTA

me. me



03018

KSIĄŻNICA ŚWIETLYCY
PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI LÓDZKIEJ



SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS, LWÓW-WARSZAWA

D-29/93



Hd



133 544



D3. 3891

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0408308

D. 12/83/63

SZANUJCIE KSIĄŻKI

Niech w Narodzie naszym czystym
jednej duszy się nie znajdzie,
co w ofierze sobie służy.
sobie czyni a nie drugim!...
Niech radością dla nich będzie,
złożyć siebie w imię Sprawy
na gromadzki Krzyż Ofiary...
Jedność, moc i miłość święta
niech strunami życia będą,
co nas wiedzie do wieczności!
Taką drogą iść Ci trzeba,
Polsko Święta!

Stanisław Szumski.

Na służbę pod takimi hasłami poszedł już we wieku szkolnym ś. p. Stanisław Szumski, autor tego wiersza i tę ideologię bezgranicznego poświęcenia dla sprawy niepodległości poniósł w świat, szerząc ją wśród wszystkich, stwierdzając ją na każdym kroku nie tylko słowem, lecz i czynem.

Na ławie szkolnej już należał do tych, co nosili przed kwiatem narodu pochodnię, oświecając drogę, po której w tajemnicy przed ogółem kroczyć należało.

Był w siedemnastym (!) roku życia członkiem Komisji Wychowania Państwowego (K. W. P.), która była naczelną władzą Tajnej Polskiej Szkoły Państwowej (T. P. S. P.). Szkoła ta miała wychować obywateli przyszłego państwa polskiego.

Udział ś. p. Stanisława w pracy K. W. P. był bardzo wybitny. Ze wzruszeniem i zdumieniem patrzymy też obecnie na programy K. W. P. z owych czasów. Z dokumentów tych poznajemy zarówno serdeczny i głęboki zapał patriotyczny członków Komisji, jak ich rozumne i praktyczne podejście do przedmiotu.

Przyznać musimy, że K. W. P. i podwładne jej organy podejmowały bardzo poważnie swe zadanie. Charakterystyczny jest pod tym względem komunikat K. W. P. do poszczególnych „Skupień“ T. P. S. P. (zaboru austrijskiego), zawierający zarys podstaw tej szkoły, jej regulamin i program nauk na r. 1912/13.

Ś. p. Stanisław łączył w działaniu społecznym młodzieńczy pól i rozmach z pracowitą wytrwałością i sumiennością. Świadczą o tem choćby pozostałe w jego papierach programy „Pogawędek“.

Podaje w nich dla każdego z trzech kursów T. P. S. P. osobno szczegółowe cele pracy, środki zmierzające do ich osiągnięcia, wreszcie źródła, t. j. lekturę, którą sobie wychowankowie danego kursu przyswoić winni.

Całym życiem i śmiercią stwierdził ten wzór polskiego młodzieńca, że „ofiarował“, w myśl przytoczonej w zapiskach swych odezwy Rządu Narodowego z r. 1863 „ojczyźnie wszystką krew, życie i szczęście“.

W szeregu tych bohaterskich postaci, co poszli na plac boju w r. 1914, gdy się odezwał „Złoty Róg“, postać to jedna z najbardziej świetlanych, — postać niecodziennej miary, wyrosła na tle patriotycznej tradycji rodzinnej i umiłowania Ojczyzny — czysta, niezbrukana najmniejszą nawet myślą samolubną, a świetlana tą ideologią ofiarności, jakiej od wszystkich wymagała sprawa niepodległości Ojczyzny.

W czasie swej służby dla Sprawy, służby niedługiej, bo przeciętej nielitościwą kosą śmierci, już na początku drugiego roku walki, okrył się jakby świetlaną aureolą przewodnika duchowego młodzieży.

Nie uronił ś. p. Staszek w ciągu krótkiego swego życia nic z tych szczytnych hasel i gwiazd przewodnich, jakie na chmurnym firmamencie naszej niewoli pozapalali nasi trzej wieszce i szedł wytrwale naprzód, wierząc w to, że zwykłych „zjadaczy chleba w aniołów przerobi“.

W epoce zmaterializowania dwudziestego wieku, to jedna z tych przodujących jednostek, co się wznieść potrafiła na wyżyny ducha, ponad szarzyznę codziennego życia i chciała porwać za sobą innych.

„Ile Polska dymów liczy,
Ile liczy serc bijących
Tyle ofiar Wolność żąda...
Ile w Polsee chat wieśniaczych,
Ile niskich, strzesznych roi,
Ile życia w nich się mieści,
Tyle serc nam trzeba mężnych,
Serc, co marzeń nie różaną
Mogą wznieść — z pośrodku wrogów
Na wysoki Krzyż Narodu,
Na ogromny Krzyż cierpienia...
Ducha! Mocy! Serc! i Światła!...
Aby cały Naród poszedł
W jeden zgodny rytm potężny!...“

(Fragmenty).

Nie doczekał się ś. p. Staszek tej szczęśliwej chwili, gdy Ojczyzna wstała niepodległa, potargawszy kajdany wiekowej niewoli, ale hasła, siane przez niego hojnie z głębi zbolełego serca na widok obojętności i marazmu społeczeństwa, nie przeżyły się weale i nie straciły nic ze swej żywotności i blasku.

Potrzeba ofiarności dla dobra publicznego i dziś, po 16 latach bytu niepodległego, jest tak samo aktualna, jak przedtem!

Całe życie ś. p. Staszka, jego praca i jego poglądy, to świetlane drogowskazy, jakim powinien być stosunek obywatela do Ojczyzny, to bezcenne wzory do naśladowania dla tych, co czują się Polakami i synami Odrodzonej Polski.

Godzien jest przeto młody bohater, by stać się duchowym przewodnikiem młodych serc.

Książka ta powinna w każdym polskim domu stać się lekturą dla młodego pokolenia, bo uczyć je będzie najofiarniejszej służby dla Ojczyzny!

* * *

Za cenną pomoc w opracowaniu literackim składam serdeczne podziękowanie W. Panom Profesorom Wacławowi Borzemskiemu i Zygmuntowi Reisowi.

Dr. Jan Szumski.

MARJUSZ LINK.*

Wspomnienie o ś. p. Stanisławie Szumskim.

Posiew Polskich Drużyn Strzeleckich i Andrzeja Małkowskiego bujny wydał plon w paru latach przedwojennych na terenie Lwowa.

Powstają liczne drużyny skautowe, oparte w założeniach swych na wzorach angielskich.

Z bliskich mi, ster spraw skautowych chwytają ś. p. Stanisław Bauer (pseudonim Stefan Bury) (Ryc. 2) i ś. p. Stanisław Szumski (pseudonim Iskrzycki). Z tym to ostatnim, jako starym i wiernym przyjacielem, byłem w latach od 1910—1915 w ścisłym kontakcie.

Umysł był to nadzwyczaj żywy, giętki i zdolny, umiejący zapalić i zainteresować otoczenie, sam wybuchowy, umiał opanować swój ogień wewnętrzny i skłaniać oddanych sobie skautów do długich i żmudnych wysiłków — ćwiczeń woli — aż do zupełnego jej opanowania.

Będąc w ścisłym kontakcie z członkami „Zarzewia“, tworzy ś. p. Stanisław Szumski, jeszcze przed powstaniem skautingu, skupienia niepodległościowe, gdzie przez naukę historii Polski, a przede wszystkim jej powstań, najpierw przemycą — czasami jawnie propaguje — tak często ośmieszaną wówczas przez starsze społeczeństwo polskie myśl o walce zbrojnej z najeźdźcami, a przede wszystkim z Rosją.

Jest zagorzałym fanatykiem powstania styczniowego i jego męczeńskiej ideologii, jako dźwigni dla ówczesnej młodzieży polskiej w dążeniu do walki zbrojnej.

Jest z krwi i kości romantykiem, który cały spala się w ogniu oddania się świętej sprawie. W czasie zaciętych nieraz dyskusyj wprost chudnie w oczach i zdaje się być myślą wcieloną.

Z chwilą powstania skautingu pod opieką Związku Na-

* Załączam wspomnienie, napisane przez towarzysza prac niepodległościowych w Tajnej Polskiej Szkole Państwowej, w skautingu i w Polskich Drużynach Strzeleckich.

czelnictwa Sokolego młodzież niepodległościowa zdobyła nowy teren dla swej ekspansji.

Związkowe Naczelnictwo uważało skauting tylko za pedagogiczny środek wychowania młodzieży, młodzież niepodległościowa zaś za kierunek służący wyłącznie idei walki zbrojnej o niepodległość narodu i pod każdym kątem pracę w skautingu podjęła. Ś. p. Staszek Szumski przodował w tem dziele.

Powstają liczne drużyny skautowe — praca wre.

Pamiętam zasłuchaną wielką salę Sokoła Macierzy, wypełnioną po brzegi. Marsz bojowy dywizji piechoty przedstawia w długim wykładzie emerytowany kapitan, Józef Haller.

Staszek Szumski i my wszyscy nie ustajemy w pracy w zastępach, skupieniach, na ćwiczeniach i pogadankach. Chłoniemy nauki wojskowe i szykujemy ducha do wytrwania, żeby dorósł do zadań, gdy czas próby nadejdzie.

Młodzież niepodległościowa, grupująca się wokół „Zarzewia“ i Polskich Drużyn Strzeleckich, opanowuje kilka drużyn skautowych.

Pracuje usilnie, a widomym znakiem jej pracy, to powstanie stałych drużyn Sokolich, które Związkowe Naczelnictwo powołało do życia z chwilą, gdy myśl niepodległościowa i myśl walki zbrojnej tak dalekie poczyniła postępy, że zastój mógłby narazić naczelnictwo na utratę zupełną wpływów.

Ś. p. Staszek Szumski, rozczytany w Księgach Pielgrzymstwa, Anhellim, pismach Towiańskiego, Hoene Wrońskiego, przelewa w nas siły, które stamtąd czerpie, mobilizuje ducha i zdolności trwania i wytrwania i oddania się w całości i bez reszty tej jedynej i wymarzonej sprawie.



Ryc. 2. Ś. p. Stanisław Bauer, oficer Polskich Drużyn Strzeleckich, czołowy „Zarzewiak“, najbliższy współtowarzysz pracy niepodległościowej ś. p. Stan. Szumskiego. Poległ jako szeregowiec armji austriackiej wkrótce po wybuchu wojny światowej w 1914 r.

Nadchodzi rok 1914. Lipiec zastaje ś. p. Staszka Szumskiego w Nowym Sączu na wojskowym kursie Drużyn Strzeleckich.

Mobilizacja — zrazu we Lwowie — a potem z pierwszym transportem 44 Drużyniaków i Związkowców w Krakowie w 1-szym pułku Strzeleckim IV baonie Wyrwy.

I tu na nowo jaśnieją cnoty żołnierskie ś. p. Stacha.

Sam słaby fizycznie — nigdy nie ustaje — jest zawsze pomocny i ofiarny dla mocniejszych, a mniej wytrwałych.

Wyśnił mu się na jawie mit o walce i walczy zawsze, jak w natchnieniu, porywając za sobą wszystkich.

Jeszcze raz błysnie jego świetny talent organizacyjny i wychowawczy, gdy, jako adjutant kapitana Kukiela, organizuje Departament Wojsk. N. K. N., a następnie oddziały 4 p. p. Legjonów i mobilizuje ducha w obojętnym i niechętnym społeczeństwie Królestwa.

Pułk 4-ty wyrusza w pole. Dla Stacha Szumskiego nadchodzi uroczysty moment przypieczętowania wysiłków i prac całego krótkiego, lecz bujnego, życia — pieczęcią najwyższej ofiary i najwyższego poświęcenia.

Marzy o ranach, marzy o oddaniu życia dla najdroższej idei. A śmierć — kosząc na prawo i lewo — na krwawych polach Urzędowa, Jastkowa, Hulewicz i tylu innych, omija go.

Nadchodzi jesień — jesień ciężkich walk wołyńsko-poleskich. I tu się spełnia wymarzona ofiara — wraży szrapnel przebija gorące serce, które nigdy nie biło dla siebie, a zawsze i jedynie dla drugich i dla Sprawy. Bohaterskie życie zakończone bohaterską śmiercią.

Nie daremne jednak życie — nie daremna śmierć, bo ci, których wychował, jeśli przy życiu zostali, to wierni towarzysze broni, którzy nigdy nie zawiedli i nie zawiodą! Najświętsze marzeniem ich życia — pełne oddanie dla Sprawy i śmierć radosna dla Niej.

Kilka słów z tych wspomnień młodości poświęcam Ci, stary Towarzyszu broni. Znajdzie się lepsze pióro, które lepiej Twe zasługi opisze i potomności przekaże, że jednak wspomnienia me sercem pisane — odczujesz je w wołyńskiej głuszy, na Koszyczowskim cmentarzu, nawet dzisiaj.

Ś. p. Stanisław Szumski urodził się w r. 1895 w Glinianach. Rodzice, Stanisław i Stefanja z Gramskich, wychowali go wraz z rodzeństwem w najżywszych tradycjach narodowych.

W dzieciństwie swem kołysany do snu muzyką Szopena, wyniósł z domu rodzinnego gorące serce polskie, bijące w takt wielkich uniesień.

Lata szkolne spędza we Lwowie, wchodzi w krąg patryjotycznej atmosfery kresowego grodu. I on będzie jednym z tych drogiej „dzieci lwowskich“, młodych orlików, które wojna porwała na lot, jakże często bezpowrotny.

Z lat nauki szkolnej, odbytej w gimnazjum VI, dwa należy wymienić czynniki, które mu kształtowały duszę i woli odpowiedni kierunek nadały: wielką poezję narodową i życie młodzieży. Źródłem najsilniejszych wzruszeń i zachwytów staje się dlań literatura polska, której, jak sam często wspominał, wiele zawdzięczał; pokochał piękno poezji narodowej, uwierzył w jej prawdę. Za ewangelję swego życia uznał zasady filareckie, których realizację uważał za obowiązek narodowy i najwyższą radość. Takie ujęcie swego stosunku do życia doprowadziło go do zrzeszeń i związków, które w tych czasach powstawać zaczęły wśród młodzieży szkół średnich. Należy pamiętać o tem, że młodzież polska wychowywała się w szkołach i gimnazjach austriackich, gdzie większość pedagogów odnosiła się aż nazbyt lojalnie do władz rządowych.

Ś. p. Stanisław Szumski, jako szczerzy entuzjasta idei, znalazł się w obozie niepodległościowym, a mianowicie w Organizacji Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej, zwanej tak od pisma „Zarzewie“, wychodzącego we Lwowie od 1909 roku. Tworzenie się tego ruchu w roku szkolnym 1908/9 zastało go we Lwowie, w klasie V gimnazjalnej, w VI gimnazjum, w którym organizacja niepodległościowa Zarzewiaków pracowała bardzo intensywnie. „Odrazu wysunął się na kierownika młodzieży. Wpływ jego, zawsze szlachetny, pamiętają dobrze najbliżsi koledzy“.* W następnym roku szkolnym 1909/10 Organizacja Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej tworzy w listopadzie 1909 r. tajny ruch skautowy (harcerski), do którego ś. p. Stanisław Szumski należy od początku. W roku szkolnym 1910/11, będąc w klasie VII gimn., bierze czynny udział w ujawnieniu harcerstwa na terenie Sokoła-Macierzy we Lwowie.

* P. Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 30.

W roku szkolnym 1911/12, będąc w klasie VIII, Stanisław Szumski pracuje stale w II Lw. Drużynie Skautowej, której część później wydzielono w XII Lw. Drużynę Skautową. Dzięki wpływowi Zarzewiaków (Stanisław Bauer, Stanisław Szumski, Tad. Śmigieński i inni) licznie zebrani w tej drużynie skautowej uczniowie VI-go i VIII-go gimnazjum we Lwowie utrzymują wybitnie niepodległościowy charakter pracy harcerskiej.

„Był“ w szkole gimnazjalnej „jedną z tych dusz ognistych, wnoszących z sobą technię porywu i miłości dla wszystkiego, co piękne i wzniosłe“.* Postulat realizowania wyznawanych haseł prowadzi go do skautingu, któremu oddał się z zapałem i sumiennością. Staje się wzorowym skautem. W myśl obowiązków harcerskich, pomaga wytrwale młodszym i słabszym w naukach, a pomoc ta bywała konieczną, gdyż trzeba było wynikami świadectw okazywać rodzicom, że postępy w naukach nie tracą nic na przyjęciu nowych obowiązków harcerskich. Należało nawet w naukach celować, aby skuteczniej przełamywać opór i wrogię usposobienie niektórych c. k. pedagogów. Trzeba więc było wszystkim wolny od nauki czas poświęcać swej drużynie, biegać w różne strony miasta i pomagać młodszym skautom. Dla braku czasu trzeba było wyrzec się kształcenia w muzyce, którą kochał gorąco.

Przechodzi wszystkie stopnie hierarchji skautowej, jako jeden z pierwszych uczniów VI gimnazjum we Lwowie. Wraz z przyjacielem i nieodłącznym druhem, Marjuszem Linkiem, składa ślubowanie harcerskie; w klasie VII jest już harcerzem, w VIII zostaje zastępcą drużynowego. (Ryc. 3).

Po złożeniu matury gimnazjalnej w roku 1912 zapisuje się na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, poświęcając się swemu umiłowanemu studjum: literaturze polskiej. Idąc za głosem swych umiłowanych, oddaje się pod kierunkiem prof. Kallenbacha i prof. Kleinera szczegółowemu studjowaniu wielkiej poezji romantycznej. Dzieła Mickiewicza i Andrzeja Towiańskiego stały się przedmiotem jego pracy uniwersyteckiej. „Mając pracę seminaryjną z zakresu mesjanizmu polskiego, wgłębia się najszczegółowiej we wszystkie tajniki myśli polskiej, studjuje pilnie i z przejęciem. Dzisiaj, gdy ze wzruszeniem przeglądamy Jego notatki, zapiski i wyciągi z kilkudziesięciu dzieł z tej dziedziny, widzimy dowodnie żmudną pracowitość polskiego młodzieńca,

* P. Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 30.



Ryc. 3. Patrol harcerska pod komendą ś. p. Stanisława Szumskiego, 1912 r. (stoi pod drzewem w mundurze „Drużyniaka“).

płynącą z wielkiego ukochania przedmiotu. A poprzez te prace, poprzez szczegółowe wyciągi z dzieł Towiańskiego, przeziera Jego dusza, pełna snów błękitnych, wędrująca szlakami anhelicznych tęsknot, przeziera Jej, zawsze żywym ogniem płonąca, troska o los Ojczyzny podeptanej. Nie było to suche, czysto naukowe badanie literatury, lecz serdeczne wzywianie się w głębokie problemy bytu narodowego i gwałtowna żądza poznania najlepszej drogi do wyzwolenia i źródeł siły. Fundamentalna prawda nauki Towiańskiego o „tonie ducha“, do którego ciało należy dostroić, stała się dlań dogmatem. Uwierzył głęboko, że warunkiem siły indywidualnej i społecznej jest wypełnienie nakazu Towiańskiego, „aby człowiek na wzór Chrystusa zwyciężył przeciwności, które wiążą ducha Jego i stał się wolnym w duchu, a potem, aby ducha swego objawił w człowieku, podniósł człowieka do wysokości ducha“. Odrodzenie moralne, wyzwolenie ducha z pod przewagi ciała, uznał za źródło skuteczności wszelkiego działania. Stąd dogmat bezwzględnej czystości był dla Niego prawem, obowiązującym Go w życiu codziennym“.*

* P. Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 31.

Nie było to jednak zasklepanie się w mistyce dalekiej od spraw bieżących.

Rwał się ku realnemu życiu, z ksiąg romantycznych czerpał tylko zapał i te prawdy, których realizacja była możliwa przy ogólnym spotężnieniu woli. W myśl hasła odnowy moralnej i hasła walki zbrojnej wchodzi do kół młodzieży uniwersyteckiej. Zagadnienie bytu narodowego i jego nowe, „niepodległościowe“ ujęcie, stwarza nową organizację, zgrupowaną w Towarzystwie Akademickim „Kuźnica“, której organem jest dwutygodnik „Zarzewie“. Idąc za starszymi kolegami, przyjaciółmi idei, jak Sasorskim, Popielem, Sochą-Paprockim, Konstantym Majewskim, Stanisławem Biegańskim, wchodzi do zrzeszeń, bierze czynny udział w ich pracy bądźto w zarządzie „Kuźnicy“, bądź na łamach „Zarzewia“, czy „Wici“, nowego pisma dla młodzieży, nadto pracuje nadal w skautingu, obejmując już kierownictwo drużyny. Z ramienia organizacji zarzewiackiej organizuje młodzież szkół średnich w Tajnej Polskiej Szkole Państwowej (T. P. S. P.), jako jeden z twórców nowych programów, które stały się podwaliną nauki o Polsce współczesnej, po raz pierwszy zastosowane przed wojną przez Zarzewiaków. W pozostawionych materiałach odnaleźliśmy te programy oraz listę członków XII Lw. Drużyny Skautowej we Lwowie, z którymi ten program T. P. S. P. był przerabiany.

W roku szkolnym 1913/14 był członkiem Komisji Wychowania Państwowego, jako władzy zwierzchniej Okręgu Lwowskiego Tajnej Polskiej Szkoły Państwowej. Na załączonej fotografii (Ryc. 4) widzimy go razem z innymi członkami Komisji Wychowania Państwowego Okręgu Lwowskiego Tajnej Polskiej Szkoły Państwowej.

W roku szkolnym 1913/14 Stanisław Szumski był emisariuszem T. P. S. P. do VI i VIII gimn. we Lwowie i przez jednocześnie pracę w XII Lw. Drużynie Skautowej najbardziej zasłużył się sprawie harcerstwa, łącząc pracę ideową niepodległościową z wychowaniem fizyczno-wojskowym wśród młodzieży szkolnej. W czerwcu 1914 r. wystąpił wraz z innymi instruktorami z Sokoła, tworząc „Oddział Wywiadowczy“ przy I Polskiej Drużynie Strzeleckiej, który w dniu 3 sierpnia 1914 r. wyruszył wraz z pierwszymi zmobilizowanymi oddziałami Polskich Drużyn Strzeleckich do Legjonów Polskich w Krakowie. W jednej z kadrowych kompanij, zostającej pod dowództwem porucznika Zosika, przekracza kordon graniczny, przejęty radością, że oto czynem



Ryc. 4. Komisja Wychowania Państwowego Tajnej Polskiej Szkoły Państwowej we Lwowie w r. szk. 1913/14. Siedzą od lewej: Izydora Amanówna, Zofja Sokółowska, Stanisław Biegański, przewodniczący. Stoją od lewej: † Stanisław Szumski, Tadeusz Remer, Mieczysław Gębarowicz, Klemens Remer, Edward Argasiński.

staje się najgorętszy sen Jego życia, żołnierska służba w wojnie narodowej o niepodległość.

Tuż przed wybuchem wojny światowej przechodzi kurs instruktorski Polskich Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu, szkoląc się wraz z innymi intensywnie i gorączkowo w rzemiośle wojennem.

A w jakim nastroju odbywał to szkolenie, świadczy znaleziony w spuściźnie po Nim fragment pamiątnika, który przytaczam w całości:

„Nowy Sącz, 25. VII. 1914 r.

Na otwarcie kursu instruktorskiego
Polskich Drużyn Strzeleckich.

W rozkwietnionych zielen polach, szkarłatnieją maki, co żagle swe na wiatr podają i płyną przytwierdzone do dna... wciąż płyną... A rozstrzępione bławaty sypią proch zapylny i wzdychają modrą swą powierzchnią. A błękit nieba, co faluje śmiało, rzuca perlisko jasny cień na ruń letnią i drzeniem eteru wiotkiego wszystko pobudza do drgania.

Nawet nikłe chwasty łąk, tulące się do rozgrzanej ziemi, wystawiają swe łebki tchórzliwe ponad fale zielnego świata.

I w taki czas, w rozmodlony świata hymn południowej pory, niby jedna z fal niebieskiego kwiecica, co wiecznie żyją i rosną, posuwa się łąn żołnierzy, co w swity bielące się idą. A idą hardzi, bo odezuli świata tajemnicę..., a idą śmiali, bo słyszą poszepty wiosny, idące z dolnych gór tatrowych, gdzie rycerze snem leciwym znudzeni — długie z sobą prowadzą rozmowy.

I serca młodych pokoleń wpadły w rytm i takt zaprzyszłych wieków, chwyciły za pulsa ich twarde ręce i uścisnęły, myśl wielką zlewając z myślą tych, co byli.

I z tego obrzędu dziwnego, z obrzędu nowego zupełnie powstał dźwięk... A był to dźwięk stali, co wszystko druzgoce i łamie, jeżeli zapalne ręce ją zdzierzą i w rytm sere swych wprowadzą. I niema mocy drugiej tak wielkiej, któraby zdołała wytrącić gwiazdę świata z ruchu swego, co buduje siebie, by budzić innych. I rozdzwiewała się stal po rozmodlonych bladłosinych górach polskich.

I jako symbol świtu, jako zniecz płonący ogniem zorzy, stoją z podniesioną przyłbicą rycerze czasów i wieków, jako ci, co byli i jako ci, co są. A pierś szeroko podnieśli i szczyty ponad niskie łąny i pola rzucili jako czaty pewne, bo w przeszłości ciężkiej zaprawne.

I podniósł się z dolin i strumyków niebieskich i białych, obsypanych złotem pękającym w kryształnej powłoce, wiatr chyży i lotny, co wie, co jest i wie, co będzie. I nastąpiła chwila dziwna, chwila, w której oddech, strach i radość zapiera zarazem, w której serece to kureczy się od zimna, to pali z gorąca. A wiatr wieje od gór i pól poprzez modre fałiste łąny łąk pachnących, poprzez złociste ciężkim kłosem zbóż zastępy. A sino blade góry, owiane obłokiem tajemnym, napięły swe żagle wiotkie i lotne... w igły i liście strojne. A twarde ich posady gotują się do skoku, gotują do ostatniego może ich wysiłku przed nastaniem rajy wiecznego na ziemi. A zefir wiotki płynie z wrzącego południa i zdąża na północ. I pochyliły góry swe czoła. I zwały swe szeregi przeżarte chorągwiaste zastępy leśne... A złote i srebrzysto-kwiatne fale pól przytuliły się do ziemi, niby sprawne tyraljery, które wnet się podniosą, by bagnetem o walce rozstrzygnąć. I nastąpiła cisza... Cisza, w której serce, tłukące się silnie w ciasnych ścianach ciała, przyceicha na chwilę i nie śmie odezwać się silniej, w której z oddechem zapartym czeka, by ostatni raz tylko znak życia swego oddać, ale już w zwycięstwie.

Dziwna to cisza..., cisza, co czyni rodzi i niemi kieruje.

Powstał ruch i powstało życie... życie, co postanowiło być tem, czem było — więc być Wolnością. I ciepły wiatr poprzez doliny biegnący równał szeregi, co w twardej służbie Idei zerwały wszystkie nici z tem, co nie jest Ideą.

I popłynęła w dal pieśń w ogniu pracy hartownej stopiona:

„Żadna Cię siła zdradziecka
zgnębić nie zdoła, ni zgnieść“.

Pod znakiem harcerekim.



133544



Słońce zaledwie że złocisty swój krąg zatoczyło na szafirowo-mgliste niebo, kiedy ruch życia powstał w całej naturze. Ostre szpilki słoneczne wpadły w doliny i zagłębienia górskie, niby oficerowie w szeregi żołnierskie...

Roje ptactwa piskliwego obsiadły swoje gniezdne twierdze, by krzykiem swoim budzić tych, co jeszcze więzieni byli potęgą nocy.

I wnet ruch powstał i życie. Kłosa zbóż dzwoniły, jak na modlitwę, a wiotkie gałęzie klepały monotonnie swe długie pacierze. Stare drzewa wznosiły ramiona ku słońcu, jak mahometanin z wieży minaretu. A małe drzewa chwytaly się starszych, łącząc się tem we wspólnej modlitwie.

Nagle, jakby na znak elfów, co igrają ze światem, zrobił się ruch w świecie — ruch, co w zawrotnym swym pędzie przynosi życie i szczęście.

I kiedy słońce stanęło nad mglistymi wierzchołkami gór poważnych, życie zapanowało wszędzie“.

* * *

Zanim dalej pójdziemy szlakami tej duszy młodzieńczej, pożytecznym będzie dla bliższego poznania charakteru uczuć i zainteresowań poległego, przytoczyć znalezione w Jego papierach szkice p. t. „Z historii ruchu skautowego w Galicji“. Szkice poniższy rzuca światło charakterystyczne na wewnętrzne dzieje owych lat pierwszych i gorących poczynań, których ś. p. Szumski, jako młody uczeń gimnazjalny, potem student uniwersytetu, był świadkiem i współuczestnikiem.

† STANISŁAW SZUMSKI.

Z historii ruchu harcerskiego w byłej Galicji.*

Kilka słów skreślę o ruchu fizyczno-wojskowym młodzieży galicyjskiej, gdyż chciałbym zczasem przeprowadzić paralele z rozwojem myśli uzdrowieńczej młodzieży z terenu Królestwa doby obecnej. Sześć lat temu blisko, kiedy wśród młodzieży zaboru austriackiego nastął ruch jej wewnętrzznego odrodzenia, lata budzenia się i kształtowania szybkiego nowych pojęć i poglądów, krystalizowania się idei i ich kategorii z różnorakiem zabarwieniem społecznym, czy politycznym. Czasy to ważne w życiu tej młodzieży i tem ważniejsze, że nieproporcjonalnie silniej odbiły się one na życiu młodzieży w całym tego słowa znaczeniu, aniżeli na ogólnym charakterze oficjalnego życia starszego społeczeństwa.

W dobie porewolucyjnej (po roku 1905) myśli przodownice życia polskiego w dwu biegną kierunkach: w kierunku krystalizującej się samoreakcji przeciwko dążeniom i hasłom rewolucyjnym po 1905 roku z jednej strony, z drugiej zaś po dawniej zakreślonym kole dążności bojowych bez względu na realne narazie do tego podstawy i korzyści. Nie brakło i form przejściowych, stwarzanych bądź drogą częściowych kompromisów międzypartyjnych, bądź przypadkowym zbiegiem okoliczności.

W tym to czasie drogą na Warszawę dochodziły do Galicji nowe prądy polityczno-społeczne, endeckie i socjalistyczne, tworząc dla siebie koła zwolenników, ścierających się ze sobą często, zwalczających wzajemnie; jedne i drugie w swej istocie oparte na podobnej metodzie walki nacjonalistyczno-doktrynerskiej, podobnych używały środków w przeprowadzaniu swoich uchwał zjazdowych i ataków międzypartyjnych. W związku z tem pośród młodzieży, tej lepszej części ideowej, zgrupowanej w organizacjach konspiracyjnych wrzało od walk partyjnych.

Nagle — a było to na przełomie 1909—10 roku, jakby jakaś różdżka czarodziejska zabłąkała się do ciasnych izdebek kółkowych zebranych, które żywszem tętnem zabiły.

* Zaznaczam, że pisał to młodzieniec zaledwie 19-letni.

Z łona młodzieży narodowej powstała fronda, podwalina przyszłych organizacji młodzieży niepodległościowej, stając pod sztandarem „Zarzewia” — i równocześnie prawie ukonstytuowały się t. zw. ćwiczebne drużyny młodzieży, zorganizowane w plutony, drużyny i hufce, dowodzone i kierowane szczupłymi siłami samejże młodzieży szkół średnich, rzadko mające zapewnioną opiekę fachowych, domorosłych jeszcze, instruktorów. Władzę najwyższą dla nich stanowiło samo przez się kierowanie się zasadami wychowania ideowego młodzieży niepodległościowej. Przedmiotem ćwiczeń była musztra formalna do plutonu włącznie, później ćwiczenia taktyczne, na prymitywnych zasadach oparte.

Musztra taktyczna przychodziła sama przez się, wprost bez uczenia się uprzedniego, tworzyło się odrazu łańcuchy tyraljerskie drogą analogii historycznych, (głównie z r. 1863), zastosowanych do okoliczności i wyznaczonego zadania.

Fantazja odgrywała tu rolę największą. Członkiem drużyny wojskowo-fizycznej mógł być zasadniczo tylko członek organizacji niepodległościowej. Stąd materiał pierwszych jednostek ćwiczebnych był jak najlepszy. Młodzież, pracując ideowo w organizacjach kółkowych i uzupełniając w nich braki wykształcenia szkoły zaborczej, nabierała hartu i mocy do nowszych poczynań, a karmiąc się pamiętnikami i źródłami historycznymi epoki porobiorczej, kształciła swe uczucia i nabierała mickiewiczowskiej etyki bohaterskiej, tak potrzebnej obecnie wśród całej rzeszy społeczeństwa z Królestwa. Młodzież, zwiąawszy zagadnienie niepodległego bytu narodowego z zagadnieniem siły orężnej, nabierając sił duchowych i nastrajając się na ton uczuciowy zbrojnego powstania narodowego, stawiała to jako swój dogmat polityczny, którego nikt nie śmie roztrząsać metodą kupiecką. Nie pozwoliła ona sobie z idei niepodległości czynić tematów odświętnych wzruszeń, lecz w połączeniu z codzienną żmudną pracą nad swoim wyrobieniem fizycznym żądała realizacji ideałów, uczynienia z nich dźwigni woli narodowej. Z piedestału nieuchwytniej idei, unoszącej się w sferze utopji ponad ideologją rozszerzenia autonomji i samorządu przy pomocy i na gruncie obcej narodowości, ściągnęła młodzież przez żądanie realizacji ideału, opartego na własnej sile dzięki swej tężyznie duchowej i fizycznej, przedmiot swoich dążeń na grunt codziennych prac i zamiarów. Niepodległość stała się jedynym postulatem, hasłem dnia i pracy codziennej. Obecne położenie narodu z dorobkiem syzyfowym autonomji wewnętrznej było dla młodzieży tylko

przejściową formą wegetacji niewolnej narodu. I tu drogą umysłowej ewolucji wyłoniło się wnet automatyczne prawie hasło kooperacji sił wszystkich dla zyskania jak największego usystematyzowania środków wiodących do celu.

Z tych właśnie pobudek oddano się pod opiekę „Sokoła” po przeszło półrocznej niezależnej, podziemnej pracy i urabianiu w niej przyszłych szermierzy nowej ideologii przy gawędach w polu, zebraniach organizacji szkolnych w Drużynach Strzeleckich — zwłaszcza w tych ostatnich, które młodzież niepodległościowa uważała za swój moralny protektorat w wychowaniu fizyczno-wojskowym. Do poważnej, idącej utartymi drogami instytucji wniesiono ruch o dziwnej sile żywotnej, o motorycznym pędzie naprzód, chcąc w ten sposób umożliwić dostęp szerszemu kołu młodzieży do nowej pracy. Młodzież, uprzednio zorganizowana w szczupłych kołach, znalazła obecnie pole do ekspansji na zewnątrz. Dzień 15 marca 1911 roku stał się dniem konstytucji nowego ruchu, świętem nowego świtu, który rozpłomienia się szybko, organizując lepszą część ideowej młodzieży.

Czasy te do wybuchu zawieruchy bałkańskiej, to czasy największego rozkwitu idei skautowej w Galicji. Cała młodzież szykowała się do orężnej rozprawy, wrzało w organizacjach militarnych polskich od gorączkowych przygotowań — i skauci nie pozostali w tyle (Ryc. 5). Nie było jednak dostatecznego zrozumienia, jasnej decyzji co do zużytkowania odpowiednich sił młodzieży w latach od 17-go roku życia. Starsi ponad 17 lat znaleźli się na listach mobilizacyjnych Związków, czy Drużyn Strzeleckich. Ale młodszy? — W fantazji młodzieńczych dusz roiło się od wypraw bohaterów 1863 roku, gdzie i kobiety znajdowały się w szeregach. Dlaczegożby oni nie mogli również pójść w pole?

Ale rzeczywistość rzucała ciągle piaskiem w młode dusze. Nie przyjmą niżej 17-tu lat do oddziałów — to pójdziemy sami i pokażemy, że potrafimy tego samego dokonać. Poczęto się uczyć pośpiesznie obchodzenia się z bronią. Ileż to razy można było zauważyć grupkę chłopaków piętnasto-, szesnastoletnich, jak z błyszczącymi oczyma ukradkiem uczyła się rozbierać zamek manlicherowski, lub nawet pistolety Mausera.

W polu oprócz musztry taktycznej specjalizowano się najczęściej w służbie łączności, orjentowaniu się w terenie, rysowaniu szkiców, czy też w służbie wywiadowczej, nie wiedząc dobrze, czy „starsze” organizacje pomyślą o nich i zechcą młodych wywiadowców uznać za „towarzyszy broni”. Od chwili powstania

oficjalnego skautingu stał się on siłą emocjonalną dla starszego pokolenia, grupującego się pod sztandarami „Sokoła“. Patrząc na służbę synów swoich i starsi nabrali ochoty do ćwiczeń z bronią w polu, wsłuchani w szczerą nutę pieśni skautowej: „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy!“.

Młodzież Sokoła — młode, nowe, polskie sokoliki, — często wylatywały ponad ciężkie sztandary swoich protektorów i instynktem samozachowawczym, niespodłonym jeszcze latami nie-



Ryc. 5. Od lewej ku prawej: Andrzej Małkowski (przy ognisku), Rybicki Jerzy poległ w bitwie pod Konarami, Radulski, ?, Kazimierz Cwojdziański, Kazimierz Dębski, Stanisław Biegański, Marjan Mikołajski, Leon Kozubski (stoi), Stanisław Szumski (w czapce sportowej w pasy), Władysław Sladek, Wiktor Nechay, Kazimierz Kierzkowski (klęczy), Marjan Hilewicz, Kazimierz Skulicz, Kazimierz Baszniak, Rudolf Antoni Kostecki, Mieczysław Neugebauer (stoi w kapeluszu drużynowym).

woli wiedziona, szła po linii polskiej racji stanu, nie oglądając się na dyskusje starszego pokolenia, orjentacje i orjentacyjki, obliczane najczęściej na naiwność ludzką, przemawiające w imię partyjnych czy jednostkowych korzyści, a nigdy do uczucia i serca. Młodzież utrzymała sztandar swój czysty, pomnąc na hasło: „wysoko nieśmy skroń“.

Wojny z Rosją, — tak upragnionej przez młodzież — nie było w 1912—13 roku.

Przeminęły miesiące gorące, pełne napięcia chwile oczekiwania: czy nie wybije godzina utęskniona, czy nie usłyszą dla siebie rozkazu?...

Burza narazie rozprószyła się. Nastąpiła cisza, która w polskich organizacjach militarnych pogłębiła pracę, nadała jej bezpośrednią wartość i prawo decyzji za wolę całego społeczeństwa w dwa lata później.

Kierownictwo skautowe zaczęło myśleć o pogłębieniu zasad, o praktycznym przystosowaniu ruchu, ogarniającego już wszystkie niemal miasta i miasteczka, gdzie tylko średnia szkoła istniała, do warunków i potrzeb naszego społeczeństwa. I jak rok 1905 oddziaływał na całokształt życia całego narodu, w całym tego słowa znaczeniu, tak rok 1912 odbił się zasadniczo na życiu ideowym młodzieży galicyjskiej. Na chwilowym kompromisie oparte i złagodzone przekonania wystąpiły teraz w całej swej jaskrawości formy i treści.

Jak starsze społeczeństwo z oficjalnymi swymi organami zmuszone zostało do jasnego postawienia haseł, dróg i środków, tak i młodzież, tylko w silniejszy o wiele sposób, zaznaczyła swe właściwe dążności i społeczno-polityczne ideały na najbliższą przyszłość.

Rok 1912 odsłonił dość wyraźnie prawdę oficjalną i nieoficjalną różnych grup i zrzeszeń, zmusił je do grania przez pewien przynajmniej czas w otwarte karty. Ten sam proces wewnętrzny dokonał się i w życiu organizacyjnym skautowym. Każde wahanie, nieznaczne u sfer kierowniczych, zaznaczyło się wahaniami stokroć dłuższymi w szeregach młodzieży. A sfery kierownicze, materiał instruktorski, z niejednolitego elementu złożony — niedość, naogół biorąc, przygotowany pod względem zasad i zadań wychowawczych — rzadko rozumiały, że wychowanie narodowe wymaga również celowości, systematyczności i konsekwencji tak, iż nie może ulegać wachnięciom i pod wpływem danych partyjnych orjentacyj schodzić z linii naturalnej ogólnego rozwoju życia narodu uciemnionego. Wychowanie narodowe, na tradycyjnych podstawach oparte, musi mieć jeden jedyny cel i charakter i jedne środki.

Celem tym — niepodległość, a środkami dla młodzieży niepodległościowej stały się przygotowania przyszłej polskiej siły zbrojnej do orężnej rozprawy.

Kierunek był wytyczony stuletnią walką, pracą wieków. Ale ze sfer kierowniczych skautingu część tylko tak myślała. Po-

zostali występować raczej przeciwko zapałowi wolnościowemu, wyniesionemu z ostatnich przeżyć świętej wojny z Rosją. Zaczęto też gorączkowo studjować skauting angielski, żywcem go przenosić na nasze stosunki, nie licząc się z zasadniczym podłożem psychiki narodu angielskiego, oraz z jego stanowiskiem politycznym, jako narodu wolnego.

I od tego momentu zaczęło się psuć coś w organizmie tak już rozgałęzionym życia skautowego. Od góry szedł fałszywy ton. Jedni żądali w wychowaniu przygotowania typu idealnego człowieka, traktując celowo rzecz z punktu widzenia ściśle i jedynie tylko przyrodniczego, drudzy żądali oparcia się na założeniach początkowego skautingu, kształcenia charakterów zdolnych do podtrzymania hasła najświętszych i realizowania ich w życiu, aby młodzież, przeszedłszy prawdziwą szkołę pracy dla narodu, musiała ją w odpowiedniej chwili podjąć i samodzielnie prowadzić.

Stosunek obu kierunków zaostrzał się zależnie od materiału, zorganizowanego w zrzeszeniach ideowych i stopnia inteligencji. Młodzież ulegała bądź jednemu, bądź drugiemu wpływowi, w ciągu zaś tego liczba ideowych prawdziwie drużyn skautowych zmalała, — wiele musiało się przemienić w organizacje sportowe z braku skryzystalizowanego programu działania ze strony władz kierowniczych. Różnice były w drogach i celach samej organizacji.

Organ skautowy, „Skaut“, wyczerpawszy w latach rozwoju swój materiał, nie może już ideowo i uczuciowo dorównać sercom młodzieży, w czasie trwania zawieruchy bałkańskiej i w latach następnych nie dość jasno stawiając sprawę.

Za płytko był redagowany dział ideowy, ażeby mógł przemówić do młodzieży; ściśle ideowych prac, choćby od redakcji, pismo „Skaut“ nie miało. Posiłowano się przedrukami ideowych artykułów z przed lat 30, karmiono młodzież Szczepanowskim, wyjątkami z wykładów Mickiewicza o literaturze słowiańskiej i t. p., które bez przygotowania uprzedniego, zwłaszcza w czasach przełomowych, jakim był rok 1912/13, nie przedstawiały realnych korzyści dla rozwoju ideowego młodzieży. Nie znaczy to, ażeby redakcja nie miała współpracownictwa dostatecznego, ale że było i musiało ono być na jeden ton nastrojone i musiało przeprowadzać kontrolę i cenzurę nad rewolucyjnymi hasłami młodzieży. Redakcję tworzyli bądź ludzie zapatrywań politycznych „Słowa Polskiego“, bądź nowocześni, nieco niefortunni (wskutek stosunków zbyt ścisłych z endecją), „mistrycy wyzwolenia“.

Tarcie zwiększało się. Młodzież „promienista“ zaczęła się wycofywać z pracy skautowej, a w roku 1913 nawet nieprzychylnie się wobec ruchu ustosunkowywać.

Zarzewiacy tęsknili do dawnych złotych czasów, kiedy skauting był tajny i kiedy to jasno mogły być stawiane cele w robocie. Bronili się przed metodą ciągłych „parad“ i uroczystości, marząc o cichej, a realnej pracy.

Powstają przy Związkach Strzeleckich t. zw. „wolni strzelcy“. Jest to jaskrawa reakcja przeciwko oficjalnemu protektoratowi narodowej demokracji w ruchu fizyczno-skautowym. Chwilowo stali się „wolni strzelcy“ modni, ale wnet upadli z powodu braku wychowawczych metod i pracy. Była to raczej zabawa w wojsko, wytwarzająca zawczasie pewien rodzaj niemilej „soldateski“ u chłopców 15—16 letnich. Aczkolwiek wartości wychowawczej nie przynieśli z sobą propagatorowie „wolnych strzelców“, jednak tę korzyść pozostawili, iż rzucili myśl, że i młode siły możnaby zużytkować przy orężnej rozprawie. Jednolitości jednak nie było w tej pracy i zbyt zlanie się organizacyjne z samą organizacją militarną utrudniało rozwój samodzielności, gubiło i paczyło indywidualizm u jednostki, zwłaszcza przez sztuczny patos dla rozognienia umysłów i przynęcenia w ten sposób do siebie. Młodzież sama zrozumiała niemalże instynktownie dobre i złe strony skautingu „sokolego“ i „wolnych strzelców“. W początkach czerwca 1914 roku walka rozogniła się i w sferach instruktorskich, zakończona została ustąpieniem z organizacji skautowej we Lwowie instruktorów młodzieży niepodległościowo-zarzewiackiej (a było ich 11), po uprzednim zażądaniu przez nich wprowadzeniu hasła i zasad początkowego skautingu z roku 1911.

Na zjeździe zaś organizacyj szkolnych zarzewiaczkich, konspiracyjnych, szkół średnich, odbytym we Lwowie, w lipcu 1914 roku, uchwalono przystąpić do zorganizowanej nowej organizacji fizycznej i wojskowej przy Polskich Dryżynach Strzeleckich, wszędzie, gdzie współzycie z organizacją Sokoła okazałoby się niemożliwe.

* * *

Znalazł się tedy ś. p. Stanisław Szumski w owym hufcu wybranych, wśród owego tysiąca młodzieży najgorętszej, która pierwsza odważyła się zatargać łańcuchem niewoli i ogłosić wojnę narodową z wrogiem odwiecznym.

Pod dowództwem Piłsudskiego przeszedł wyprawę Kielecką i kampanję nad Wisłą.

Zrazu jako dowódca sekcji, później plutonu, bierze udział w bitwach pod Nowym Korczynem, Opatowem, Czarkową i in. Były to dla niego prawdziwie jasne dni.

Dziesięć prawie radością witał wszystkie momenty pracy wojennej. Narazie jednak przerywa swą ukochaną służbę żołnierską. Przed wymarszem pułku na wyprawę dęblińską wątły organizm zapada na zapalenie płuc i niedomogę mięśnia sercowego i musi iść na dłuższy czas poza linię. Szczęśliwym zbiegiem wypadków odnajduje rodzinę w Czarnym Dunajcu, przybywa do niej mimo przymrozków rannych w samym tylko mundurze cienkim, gdyż kożuszek zostawił druhowi na froncie, zaś sweter ciepły drugiemu, wracającemu ze szpitala do pułku. Wstaje po chorobie i chociaż z osłabienia nie jest w stanie utrzymać się na nogach, po kilku dniach pokonywa jednak silną wolą niemoc fizyczną i przez szereg dni chodzi do chat góralskich i werbuje nowych wyznawców dla idei legjonowej. Po kilkunastu dniach, umundurowany świeżo przez ojca, wraca w szeregi, lecz ze względu na wątły organizm i niezupełnie dobry stan zdrowia już po krótkim czasie zostaje przeznaczony do służby lżejszej, pozafrontowej. Przydzielony do Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, pracuje przy boku ówczesnego kapitana, prof. dra Kukiela Marjana. (Ryc. 6).

I tu znowu składa dowody niezwyklej sumiennosci w połączeniu z surowością względem siebie samego. Mając do rozporządzenia bądźto auto, bądźto konia i będąc oddalonym od ukochanej rodziny zaledwie o 2 godziny konnej jazdy, nie wyzyskuje swego stanowiska nawet w święta Bożego Narodzenia, gdyż, jak mówił, musi służyć przykładem sumiennej służby, więc nie może sobie folgować. Wreszcie, w Nowy Rok, zawitał do domu rodzinnego, bawiąc w nim 2 dni zaledwie. O tem, że miał w torbie oficerskiej urlop, opiekujący na 7 dni, dowiedziała się rodzina dopiero z Jego papierów, które wierny mu ordynans Jaśko Trzeciak odwiózł wraz z rycerską spuścizną, szablą ukochaną.

Nigdy może żołnierz polski bardziej nie potrzebował duchowego wsparcia, jak wtedy. Były to dopiero pierwsze miesiące wojny, pierwsze czasy zapoznawania się z całą jej grozą i ciężarem trudów, dla nas zaś były to dni bolesnych rozczarowań na tle niespodziewanego obrotu sprawy polskiej. Ileż to musiał przeboleć i jaką przejść rozterkę duchową młodzieniec polski, co jako



Ryc. 6. Ś. p. Szumski z okresu pracy w Dep. Wojsk. N. K. N.

strzelec Piłsudskiego wyruszył na bój powstańczy o niepodległość Ojczyzny, a nagle ujrzał się legjonistą, oddalonym od swego bezpośredniego celu. To też potrzeba było pracy celowej nad tem zbiorowiskiem rannych, chorych, rozbitych na duszy i rozgoryczonych, by znowu w nich siłę rozbudzić i uzbroić w nowe cnoty żołnierskie, cierpliwość i wolę wytrwania.

Wtedy to entuzjastyczne serce Stanisława Szumskiego i pokrewnych mu duchem stały się ostoją i pomocą w walce przeciwko chwilowym zwątpieniom i rozterkom. Refleksy precudnej, uzdrowieńczej wiary Jego złotego serca znajdziemy w listach do rodziców, w których pisze: „Nam, pielgrzymom polskim, noszącym Polskę w sobie, nie wolno myśleć teraz o tem, co nie łączy się bezpośrednio z treścią życia narodu — nie wolno nam tracić wiary w przyszłość i błahostkami życia codziennego zrzucić z siebie przepiękne blaski łuny pożarnej z zarzewia walki wyrosłe. Gdy rzuciliśmy raz rękawice w twarz plugawego wroga, nie wolno nam usnąć, nie wolno gasić tego ofiarnego stosu, z którego płomienia lub na którego zgliszczach wolności szczęście powstanie“.

Zbyt spokojna jednak praca w Jabłonkowie nie może zadowolić serca, które raz już uderzyło w takt pobudki bojowej. Rwie się na pole walki. Martwi się tem, że z frontu odesłano go chorym. „Gdybym przynajmniej był rannym“ — mawiał często. Poza tem martwił się tem, że poza frontem nie mógł znaleźć porządnej, odpowiadającej mu, pracy. I wtedy to po wyjeździe kapitana Kukieła na front, pisze następujący list:

„Nawsie, 5 stycznia 1915 r.

Kochani i Drodzy!

Nie pisałem kilka dni w braku odpowiedniego nastroju, którego jeszcze dotychczas nie mam. Ogarnęło mnie obecnie dziwne znużenie, którego nie umiem sobie wytłumaczyć. Czasami mam w nocy gorączkę, spać nie mogę... Ale przypuszczam, że to przejdzie. Jutro wyjeżdżamy do Sosnowca.

Marzeniem mojem obecnie jest, dostać się do mego 1-szego pułku. To mnie nadto gryzie i martwi, że jeszcze nie jestem w porządnej robocie, dla mnie odpowiedniej. Żołnierz powinien być tylko w pułku swoim. Komendant mój, Kukiel, zasyła mi pozdrowienia już z pułku, jest to dla mnie największem przypomnieniem obowiązku. Wprawdzie odesłano mnie z pułku, jako chorego i to tylko mam na swoje usprawiedliwienie, że nie chciałem mimo kilkakrotnych zemdleń odejść, ale to już dawne czasy. Wzmocniłem się, — więc w drogę!

W każdym razie nie piszę jeszcze o definitywnem postanowieniu, ale faktycznie, zazdroszczę rannym współkolegom, a im kto ciężiej ranny, tem bardziej mu zazdroszczę!

Może i ja się tego doczekam — ale teraz większego pragnienia na świecie nie mam!

Rozumiem teraz dobrze i czuję tę tęsknotę śmierci u Słowackiego przez ciąg jego życia. Zdaje mi się, że idę teraz po tej samej strunie duszy jego i jakbym go widział ulatającego duszą do dziwnych zaświatów, gdzie jest Równość, Swoboda, Wolność... W latach szkolnych ubóstwiałem Mickiewicza, do niedawna jeszcze i na uniwersytecie. Słowackiego nie rozumiałem. Nie rozumiałem jego gołębi białych, co miały być gołębiami smutku i tej rozpacznej wesołości, nie rozumiałem tej dążności ku bieluchnej, cichej śmierci. Jedynem jego pragnieniem było: czekać na rozmodloną wybawicielkę; czuję teraz proces ten wewnętrzny Słowackiego. Co do mnie, czuję pustkę i pragnę wiru walki, armat grzmotu, gdyż wierzę, że to tylko da mi zadowolenie, jeżeli pękający granat słońnie obok mnie i piaskiem zasypie mi oczy. Marsza Wyspiańskiego mi się zachciewa i staje się rzeczywiście romantykiem. Dotychczas byłem nim tylko w teorii, od kilku dni chcę to zastosować w praktyce życiowej.

Polak winien wiedzieć tylko, że jest i pamiętać, by Był.

Pierwsze już znam, — przeżyłem to i uświadomiłem sobie, — drugie czeka na mnie i nie daje spokoju dniami i nocami. Czekam na coś, co mnie z powszedności wytrąci. Każdy ranny rozdrażnia mnie do nie-

możliwości, chciałbym wszystkie jego cierpienia na siebie przejąć, tam, gdzie on je przejął, — czekam z rozkoszą na krainę Swobody, Szczęścia i Wolności.

Wasz Stach.

Jestem jak koń rozszalały wirem walki, żądam sławy, lotu“.

Przytaczam fragment listu generała w st. spoczynku prof. dra Marjana Kukieła, który tak charakteryzuje postać ś. p. Stanisława z okresu najbliższej z nim współpracy:

„Ś. p. Stanisława Szumskiego poznałem w r. 1913 jako młodego „drużyniaka“, przy okazji kontaktów służbowych z tą organizacją; byłem „związkowcem“. Gdy we wrześniu 1914 r. odkomenderowano mnie z oddziału Komendanta Piłsudskiego na oficera łącznikowego do Departamentu Wojsk. N. K. N., powierzono mi tam kierownictwo t. zw. „Biura techniczno-wojskowego“ (regulaminy, mapy i t. p.), przydzielając mi za adjutanta ppor. Szumskiego. Przeżyłem z nim razem trzy ostatnie miesiące roku; byliśmy całe dni razem.

Nie tyle regulaminy i mapy pochłaniały nas, ile moje funkcje łącznikowe. O moje biuro opierały się codziennie prawie dziesiątki oficerów i żołnierzy, chorych czy rekonwalescentów, z oddziału Kom. Piłsudskiego, ochotników do niego; przesuwały się tłumy osób, przez najbliższych swoich związanych z jego losami. Gdy N. K. N. przeszedł do Jabłonkowa i utworzono tam wielką stację zborną Legjonów, zostałem jej komendantem, znowu z ppor. Szumskim, jako pomocnikiem. Teraz praca nasza bardzo się rozrosła. Trzeba było czuwać nad utrzymaniem ładu wśród mas chorych, urlopowanych i oderwańców z różnych pułków, segregować ich, zapewniać pomieszczenie, czuwać nad ich zaopatrzeniem, porządkiem na kwaterach, karnością w garnizonie, zabiegać o zaspokojenie ich potrzeb, opiekować się szpitalami i przebywającymi w nich rannymi. Mieliliśmy dużo pracy, kłopotów, natłoku spraw do załatwienia. Ś. p. Stanisław był w tem wszystkim pomocnikiem nieocenionym. W szarą tę robotę wnosił serce dla żołnierza; przejmował się każdą jego niedolą, cierpiał nad wszystkim, co mogłoby splamić honor munduru; młodzieńki ten podporucznik miał poczucie odpowiedzialności bardzo rozwinięte i silne; dzielił ją ze mną świadomie, w warunkach niewypowiedzianych ciężkich i przykrych, bo byliśmy tam wśród obcego wojska, pod kuratelą obcą, a wszystko, co u naszego młodego żołnierza, niewdrożonego w wojskowy porządek garnizonowy, oderwanego nadto od swych właściwych dowódców, naruszało przepisy służbowe, wyolbrzymiali obcy, by skompromitować wojsko polskie. Z trudnościami temi borykaliśmy się, obaj dyktanci potrosze, przy pomocy innych dyktantów, jak się dało, ale z najlepszą wolą.

Mieszkaaliśmy w jednym pokoju, razem jedliśmy strawę z kotła (dla zasady i przykładu), razem robiliśmy inspekcje, odwiedzali oddziały. Przez cały ten czas ś. p. Stanisław był nietylko na mych oczach, ale mogłem czytać myśli jego prawie do dna, i dzisiaj, po latach wspominając te chwile, mogę, jak wtedy zaręczyć, że wszystkie te myśli były dla Polski, że modlił się ze Słowackim: „Niech tylko serce żołnierza,

O Chryste, jako lilija będzie we krwi czyste... Niechaj się tylko każdy dumnie marzy złotym aniołem Ojczyźnie na straży..." W chwilach, gdy sprawa Legjonów zdawała się politycznie i wojskowo przegrana, on wierzył w zwycięstwo w innym, duchowym wymiarze, o nie wszędzie na każdym kroku podejmował walkę ostrą i nieprzejednaną.

Obaj byliśmy „ofermy“, po przebytych ciężkich chorobach, obaj cierpieliśmy, że się nie bijemy i rozumieliśmy się wzajemnie. Bardzo wątego fizycznie ś. p. Stanisława hamowałem, gdy się do pułku wydierał. Pojechałem sam na front ostatniego grudnia; on zostawał na swem stanowisku, by wejść niebawem do formowanego pułku Czwartaków.

Pod Jastkowem, 31 lipca, na moment przed szturmem zobaczyłem go znowu; sąsiadowały nasze kompanje. Wieczór zapadł. Mogliśmy swobodnie przejść wzdłuż wyjściowej linii natarcia, zamieniając ze sobą kilka słów po raz ostatni. Nie spotkałem Go już potem, aż spadła na mnie ciężkim brzemieniem wiadomość o Jego zgonie, jakbym młodszego brata w Nim utracił“.

W styczniu 1915 r. wraz z Dep. Wojskowym N. K. N. przybywa ś. p. Stach do Królestwa Polskiego i tutaj wchodzi do grona oficerskiego w bataljonie uzupełniającym kapitana Galicy, w pobliskim Krążku i wraz z por. Modelskim współpracuje w prowadzeniu szkoły podoficerskiej. Żyje w szczupłym gronie najbliższych powierników i snuje nadal plany zorganizowania nowej pracy skautowej wśród młodzieży Królestwa Polskiego. W tym duchu opracowuje szczegółowy regulamin wojskowy oddziałów skautowych. W myśli projektu tego, zrealizowanego później, powstały oddziały skautowe, pełniące służbę na froncie w obozie Legjonów. Jako echo wspomnień owego upragnionego momentu wejścia do Królestwa podają wyjątek z pism ś. p. Szumskiego.

„Oto cel naszych marzeń, Królestwo, czekające na tętno żywej myśli, budzącej czyn w zaraniu jestestwa narodowego. Owo Królestwo — Symbol życia podziemnego świata polskiego — najdoskonalszy wyraz świętości Ducha narodowego!

Co za parodja marzeń!

O Polska Golgota! Jesteś jako Chrystusowa Golgota, a jednak inna! Brak Ci jej uświęconej Postaci w pośrodku, od której blasków zasłona pęka w świątyni, gromy biją, światła gasną.

Brak Ci sereca i ducha narodu.

Ach, kiedyż ozwie się w Tobie, Ludu, dusza i zabije tętnem wzruszeń świętych, myśli perlistych i pragnień wysokich? Kiedyż rozprysną się w dalszą przestrzeń o panach opowiadania nieprawdziwe, o szlachcie, co chcąc Polski, myśli o pańszczyźnie?

Nad ziemią Polski Piastowej — nad starą naszą dzielnicą zmora zawisa!

O ziemio mogli i krzyżów! Gdzie są Twoi? Gdzie są Ci, co ukochali



Ryc. 7. Ś. p. Stanisław Szumski wraz z bratem Janem i drem Tatkowskim w Kamińsku (w okresie formowania się 4 p. p. Legjonów Polskich).

Cię nad wszystko? „więc zbawiona przez nich będziesz jako Irydjon boski“, co ukochał Helladę i zmartwychwstał!

O ziemio, w niewoli deptana! Gdzie Twój opiekun nieziemski, walki cheiwy. Duch przecezenia, co wierzy w twórczość myśli — przeczeniem będąc, dobrze czyni. Gdzież polski Masynissa Wielki? Duch walki — Budziciel Buntu! A przecież powiedziano jest, że za trzecim wzięciem Warszawy runą wrogi Twoje i nastanie raj na ziemi dla świata. Po dwakroć zaś wzięta byłaś, Warszawo? Czekamy na Cię, Serece Polski, — otwórz swe ramiona, padnij, jako Kordjan dla zbawienia Polski i świata. Czekamy na Cię — czuwamy.

Krążek, 22 stycznia 1915 r.“

W dalszym ciągu twardej żołnierskiej służby, którą uważał za najlepsze lekarstwo na smutki duszy, po przeniesieniu się Depart. Wojsk. do Piotrkowa, spędza czas w Nowo-Radomsku i tu jest w dalszym ciągu organizatorem pułku czwartego, do którego wchodzi wraz z całym bataljonem. (Ryc. 7). Tu jest świadkiem powolnego spełniania się najgorętszej tęsknoty serca polskiego, budzenia się ze snu duszy Królestwa Polskiego. W szeregi czwartackie zaczyna lud dobrowolnie śpieszyć, zaś dwory stare otwierają gościnnie podwoje dla legjonowych żołnierzy.

Dnia 15 lipca wyrusza z pułkiem w pole walki jako dowódca plutonu 12-tej komp. w III bat. kap. Szerauca („Dziadka“), zatwierdzony przez Komendę Legjonów na etacie chorążego, t. j. niższym od właśnie posiadanego. Nie czuje się jednak wcale pokrzywdzonym i jemu, „staremu“ Drużyniakowi i Niepodległościowcowi, ani przez myśl nie przejdzie, upominać się o swoje słuszne prawa.

Wraz z bratem starszym, Janem, pełniącym w 4 pułku służbę chorążego sanitarnego, bierze udział w zwycięskim marszu od Wisły aż poza Brześć Litewski.

W trzydniowej bitwie pod Jastkowem bierze pułk chrzest ogniowy — jest bez przerwy w ogniu. Ś. p. Stanisław czuje się najszcześniejszym w wirze walki, nie zna zupełnie uczucia lęku. Ile górnych chwil i wzruszeń dostarcza on rodzinie, która zdala poza frontem, w szpitalach, opiekowała się żołnierzami legjonowymi, gdy oni ranni przyjeżdżali do Bielska i Białej. Z jakim uwielbieniem i miłością odnosił się szary żołnierz do pana chorążego, jak barwnie opowiadali chłopcy, jak to ich chorąży, „rozłożywszy swój pluton w tyraljerze wśród najstraszliwszego ognia, najspokojniej raz po raz przechadza się wzdłuż linii, bacząc, by każdy żołnierz dobrze się okopał i cel mógł mieć dobry“,* — jak pan chorąży wraz z żołnierzami gotuje i jada z kotła śliwki gotowane. Tą serdeczną troską i tak braterskim podziałem trudów wojennych „ujął sobie z miejsca żołnierzy i pozyskał ich zaufanie“.* „Była w tem zupełna obojętność na śmierć grożącą, płynąca z poczucia godności rycerskiej i zrozumienia swej powinności jako komendanta“.* Za tę gorliwość w służbie, a jeszcze więcej za serdeczną dbałość o żołnierzy, cenili go bardzo dowódcy. Otoczywszy żołnierza jak największą troskliwością i opieką, w odniesieniu do siebie wprowadzał skautowe prawa wstrzemięzliwości, ofiarności i uczynności. Część swej gaży oficerskiej poświęcał na zakupno wiktuałów, których brakło żołnierzom. Im trudniej było z dowozem żywności, tem bardziej wysiła swój umysł w kierunku dostarczenia żołnierzom papierosów, czekolady, słodyczy! Piszze między innymi listy do matki i sióstr, w których prosi, aby mu nadesłano takich domowych smakołyków, — ale albo dużo, bo dla całej kompanji — albo nie. Poza troskliwością o realne warunki bytu żołnierza, niemniej dba o ich poziom ideowy, uświadamiając ich i wskazując im wyżyny tych ideałów, w imię których poszli walczyć.

* P. Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 56.

W dalszym ciągu uczestniczy ś. p. Szumski w walkach nad Stochodem i Styrem.

Z czasów poleskiej kampanji zostało zachowanych kilkanaście listów jego do rodziców lub do Gabrjeli Guzikównej, starej Drużyniaczki, jednej z tych serdecznych, przyjacielskich, dusz kobiecych, nastrojonych na najwyższy ton ofiarniczy. Kilka z nich przytaczamy:

List do G. G.

„Nie odpisywałem zaraz, gdyż nieco byłem zmęczony, jak zresztą wszyscy obecnie po miesiącu życia w polu 4-tego pułku. Bardzo się on zasłużył pracą swoją.

Poszczerbili nas dość poważnie, ale też ci, co zostali, zahartowali się na przyszłość i dużo się nauczyli. Dziękuję bardzo za „Nowe Życie“.

Tendencja pisma zbyt widoczna. Ludzie, cierpiący moralnie dla swej bierności, w chwili obecnej chcą obronić się przed własnym sumieniem. Stąd nawet zwrot przeciwko pajdokracji i apoteoza starszego społeczeństwa. Korzystają z niemożliwości repliki ze strony tych wszystkich zrzeszeń ideowych gorsi i zli, którzy się wszędzie znajdują. A tu u nas zupełnie romantyczne zdarzają się momenty, radosne objawy tego szlachetnego życia w polu i jego wpływu.

Wśród huku dział, przy latających nad nami pociskach armatnich, wśród poświstu cichej złowrogiej kuli karabinowej, przy lekkim jęku rannego — rozlega się pieśń z okopów. Żeby nasi przeciwnicy mogli i nie bali się choć raz ujrzeć taką chwilę, być wśród śpiewających pieśń narodową, wojenną, lub hymn poważny przy huku granatów i rykach całego zda się żywiołu wojny, poznaliby rychło, że dusza narodu polskiego, struktura jego psychiczna, to rolnik, w całym tego słowa znaczeniu. Sam nie szuka zaczepki, nie angażuje się w stosunku do cudzych włości, ale w walce codziennej o byt umie lekkie pługa ostrze, w ciężką łufę armatnią przemienić i zamiast w zoraną bródę siać lekkie ziarna, w głębokie doły granatnie krew lać drogą. Jest to coś, czego nie można uchwycić w słowach kilku. Nigdy nie byłem „hreczkosiejem“, teraz zaś czuję, że dużo w nas jest tego i bardzo dużo — i czuję, że każdy z nas umiałby prędko radło w bitewne narzędzie zamienić, gdy zajdzie potrzeba, by równie spokojnie, cicho i poważnie, gdy swego obroni, broną spokojnej pracy wygładzać najeżoną ziemię.

Ci, co zastali w tyle za nami, stehórzyli wobec świętej idei, bierni wobec całej krzywdy, jaką nam uczyniły wszystkie niewole nasze moralne i cielesne, pierwsze gorsze od drugich.

Listami w wolnych chwilach będę się starał Was zapoznać z przeżyciem psychicznym każdego z nas, idących po linii rozwoju myśli politycznej narodu.

Potrzeba nam będzie dużo ludzi o czystych sercach. Dlatego nie poddawajcie się depresji.

4. X. 1915 r.“

„Koleżanko!

Byliśmy znowu w większych bojach i nasi bili się ślicznie — zupełnie po polsku. Wprawdzie ścieśniły się jeszcze więcej nasze szeregi, ale Moskałom zadaliśmy prócz strachu i strat wiele.

Poznajemy kolejno bój w lesie. Kiedy stanowiska nasze wysuwają się na 80 kroków od nieprzyjacielskich, tak, że tylko drut kolezasty nas dzieli — słyszymy gwar rozmów z przeciwka, słyszymy wysiloną pracę łopatki zagrzebującego się w ziemię Moskala, któremu gorąco się staje pod ogniem naszym. Często praca jego ustaje, zostaje rannym lub zabitym, — jęk lekki, czasami krzyk przeraźliwy, chwila ciszy — wołanie: sanitariusz, — znowu kotłuje się wszystko zmieszane z wyciem armat, trzaskiem karabinów i trajkotaniem karabinów maszynowych — istne piekło, — ale piekło, co nastraja czasami bardzo do pisania, najczęściej kartki pamiętnika uzupełnia się u nas przy tej starej dla nas i jedynej, bojowej, muzyce.

W ostatniej bitwie zginął por. Klisiewicz, którego znacie z nazwiska. Bardzo go tu lubiliśmy wszyscy, jak i podkomendni jego. Z mojej kompanji 10-tej zginęło dwu najlepszych żołnierzy i z innych kompanij w podobnym procencie. Rannych mamy mało, gdyż Moskale strzelają wyłącznie prawie kulami eksplodującymi (ekrazytówkami), zakazanymi przez prawo międzynarodowe. Ale tu o prawie nie może być mowy. Kozacy dobijają nawet rannych, o ile na patrolu spotkają się z naszymi. Ale wojsko rosyjskie w ogólności jest już bardzo zdemoralizowane i nie wierzy w swój oręż. Żołnierz nasz natomiast, w ciągłej ofensywie, nabrał hartu woli i wytrzymałości. Typ zaś naszego legjonisty w polu, to już typ starego wiarusa, który niewiele odbiega od typów z Gąsiorowskiego lub „Popiołów“. Na tyłach i na etapie nie robi on takiego wrażenia, może zbyt świadom swojej wartości, staje się zgryźliwy i nieznosny. O Wirze młodszym dowiedzieć się nie mogłem dużo, gdyż tylko z jednym pułkiem I Bryg. jesteśmy w taktycznej łączności, reszta pułków jest w innym nawet korpusie, o ile nie armji. Poczty nie widzieliśmy już przeszło 2 tygodnie i niema widoków na jej ujrzanie, kiedy zaś ten list odejdzie, również nie wiem. Proszę jednak o częstą korespondencję, gdyż o ile osobom, za nami będącym, sprawiają wiadomości o nas zaspokojenie ciekawości, pobudzają wrażliwość, o tyle nam tutaj robią wielką przyjemność. Zazdroszczą sobie nawet u nas, gdy ktoś o jedną kartkę więcej otrzyma od drugiego. Pisać zaś listy mniej tu ma się ochotę, gdyż to, co dla czytających jest nowe i ciekawe, to dla nas całkiem powszednie i nudne. Ponawiam też prośbę moją, którą, acz nieśmiało, stawiam jednak alternatywnie. Jeśli się dowiem, że listy na „Feldpost 56“ dochodzą, to przyślę Wam żadaną fotografię. W jakich, Koleżanko, obecnie warunkach miejscowych obracacie się, zapewne zaszczycacie swoją obecnością gubernjalne miasto Lubelskiego. Napiszcie mi o nastroju Królestwa obecnie, po sukcesach sprzymierzonych, o tem, co myślą i piszą, ludzi bowiem już dawno nie widzimy na tych bagnach i w lasach dziczej powoli, nie widząc dachu ani chaty nawet, w dołach mieszkając i okopach — ciągle nowych tych naszych kwaterach. Kwatermistrzem też naszym to pocisk i bagnety, dachem brzydkie, mokre, niegościnnie lasy — i niebo, na szczęście, przeważnie pogodne.

Jak nie widząc ludzi, po miesięcznej włóczędze, w której rzadko spotykaliśmy dzikie już prawie tatarskie twarze Białorusinów — i zimne niechętnie ich oczy, dziczejemy na tle prawosławnych krzyży, tego dowodzi radość z ujrzenia sympatyzującej z nami żydóweczki, przyzwoicie ubranej, mówiącej po polsku zupełnie zresztą niewykształconej i głupiej, nawet w pospolitem znaczeniu.

Kiedy dawniej przy umysłowej tylko pracy wyższego rzędu, że się tak wyrażę, w której to pracy samej piękno leżało najczystsze, nie sprawiał na nas żadnego wrażenia widok strojnego motyla, teraz satysfakcję to sprawia, — sędzę na krótko może tylko, chwilę, — ale robi wrażenie przy niepięknie wojny i jej akcesorjów.

Rozpisałem się szeroko, co może jako „sprawozdanie“ z tego, co się u nas dzieje, starczy, o podobne z etapu, a raczej „Feldpostu 56“ prosiłbym.

Czy Wasza siostra dzieli wędrownkę z Wami i czyście wszystkie kartki ode mnie otrzymali?

Cześć!

St. Szumski

4 p. p. Leg. Pol. III. Baon Feldpost 118.

Do G. G.

„Pisałem Wam dni temu kilka, że szczerzymy zęby do Moskali i już znowu w marszu i naprzód. Przykro tylko patrzeć, że coraz mniej nas, ale spodziewamy się nowych uzupełnień. Nie wiem, czy się orjentujecie, w jakiej okolicy obracam się obecnie, choć z poprzednich kartek moglibyście się domyśleć. Narazie bagna nie dają się nam zbyt odczuwać. Wzbogaciłmy się w ciągu dwutygodniowej naszej walki partyzanckiej w nowe doświadczenia i znowu regularną walkę więdziemy. „Nowe Życie“ przesyła mi uprzejmie redakcja stale i coraz bardziej drażni mnie tendencja pisma, którą chytrze wpaja w młodzież grono ze starszego społeczeństwa, nadając ton ogólny pisma pseudo-młodzieży. Ale teraz już więcej litować się przyjdzie nad tymi, którzy, jako słabsi duchem i tak przejdą olbrzymie cierpienia wskutek swej bierności i nieobecności w chwili czynu. Nie czują tego, że lata wojny w Polsce rodzą myśli moc, stwarzają genjuszów potęgi, że czyn nasz każdy odradzał myśl polską i tworzył ludzi nowych, co w duchu i słowie gigantycznej nabrali potęgi.

W rzeczach wielkich, tak wielkich u nas i czarujących, jak każde nadechodzące nowe tysiąclecie ludzkości, niema dwóch dróg i kierunków, wiodących do celu.

W momentach, gdzie ofiara staje się jedynym środkiem, nieznane są już cześć słowa i frazesy. Te przeminą prędko, zostawiając na chwilę za sobą próżnię, a później rozpacz. Szkoda, że fizyczny wysiłek w polu nie pozwala wielu nam pracować tutaj myślą, zmusza składać ją w głębi sere na później, aż warunki zewnętrzne dadzą im choćby chwilę czasu tak wolnego, ażeby ręka mogła zakreślić piórem linię bogatej w dorobek myśli, promieni uczuć. Obserwuję otoczenie dłużej — tu wszystko występuje w jaskrawych barwach, — wrażenia bitwy, przypadkowość

losu i szczęścia, fatalizm czynu, refleksje za sobą rzucane, pobudzają nerwy i wrażliwość i zmuszają do jasnowidzenia prawie. I w skromnej, nawet najskromniejszej, jednostce, dźwigającej w ręku aparat do wyrzucania w przeciagu minut tyłu a tyłu strzałów, zależnie od skurezu ręki, — w najniepokąźniejszej jednostce powstaje taki natłok nowych myśli i czynów, nowej a może przebudzonej i odnowionej filozofji naszego życia. Tu się kształtują formy naszego bytu duchowego. Żałuję, że sposobności nie mam, szerzej Wam to przedstawić, co przeżywam tutaj i czuję, jak życie w polu jaśniej i mistycznie, a tam za nami powszednie niemile, — że czasu niema, a gdyby nawet był, zmęczenie fizyczne przeszkadza. Gdy warunki pozwolą, szerzej napiszę“.

A oto list pisany do rodziców na wiadomość o śmierci dziadka.

Kochany Tatusiu!

„W polu, 8. X. 1915 r.

Dzisiaj dopiero doszła do nas kartka o śmierci dziadka. Wczoraj jeszcze wysłaliśmy kartki do Dziadziów, z zapytaniem o zdrowie jego. Biedny, nie dożył chwili powrotu swych wnuków, może mógłby się cieszyć, jak Tatuś nasz kochany obecnie, że obaj synowie jego nie zmarnowali i nie marnują dni tej okropnej wojny, ale biorą udział w decyzji o losach swego narodu. O nas nie potrzebujecie się, Kochani, martwić, ani wyczekiwać gorączkowo wiadomości, u nas nie jest tak źle — i mówimy, że legjoniści mają szczęście. — Dziadek nasz, t. j. komendant baonu jest z nas obydwu zadowolony. W polu cieszą się synowie uznaniem, nie powstydzą zatem Ojca. Staliśmy się już zakonnikami naszej sprawy, nabraliśmy doświadczenia życiowego i spowaźnieliśmy w ciągłym piekle wojny, w jakim jesteśmy bez przerwy prawie. Ale w wojnie też i dziejemy, boć nie mamy słów miękkich, by Tatec sieroctwo osłodzić. „My jak ptacy na wędrowce“ — wędrujemy z poświstem kul i szumem pocisków działowych. W sercu ciągle ciche, lekkie, jęki rannych i serce takie staje się twardsze i głuchsze. Wybuchy granatów zagłuszają w niem wszystko i tkliwość i spokój i tak teraz możemy Cię, Ojczy, jedynie zapewnić, że potrafimy honor domu naszego tak nieść wysoko, ażebyś był spokojny i pewny o imię i sławę nazwiska Twojego. Narazie kończę, gdyż artylerja nie daje nam spokoju, wnet wyślę drugi list“.

„Między papierami i notatkami, pozostałymi po ś. p. Szumskim znajdujemy cały szereg wierszy, poematów. Przeważnie w postaci fragmentarycznej. Ledwie rzucone, naszkicowane...“* „Pierwsze te swoje utwory młodzieńcze kreślił dosłownie w polu, wśród ciężkiej nieraz pracy żołnierskiej — i to we wczesnym zaraniu młodości...“* „Są one dokumentem“... „dla poznania duszy Poległego“...“* „Wykazują zgodnie, jak romantyzm i jego założenia były treścią żywotną tej młodej duszy, jak naczelnym jej tonem

* Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 70.

było pragnienie poświęcenia, ofiarniczy pęd na całopalny stos“...“* „Dokumentem“... „stosunku duchowego do całokształtu sprawy polskiej jest znaleziona w papierach „Modlitwa“, ołówkiem naszkicowana, formalnie niewykończona...“* Część tej „Modlitwy“ podajemy:

„Dozwól ze sobą samym raz pomówić.
Jako z prawdziwym Ojcem, z Ojcem miłościwym.
Sprawiedliwym i mądrym, lecz nigdy zbyt srogim
Dozwól być Ojcem dla nas,
Narodu Polskiego!

Przez łzy nasze Cię proszę,
Przez łzy z lat tak wielu —
Tej cichej, wiernej, niewinnej modlitwy
Proszę Cię Ojczy spojrz na nas łaskawie —
Świadom — miłości.

Patrz! naród Twój wielki, mocny i wspaniały.
Przepyszny blaskiem rumianego słońca,
Przepyszny świtem piewców duszy ludzkiej.
Przemocą życia pozbawiony skrycie
Bez Twojej woli —

Bo nie wierzę, Ojczy, iżby gorsi od nas
Twoją opieką lepszą się cieszyli,
Abyś dozwolił krzywdy czynić Polsce,
Łzy drogie liczył, Swoją mocą Bożą
Otrzeć nie mogąc.

Girlandą cierpień biednej Polski ziemi
Mógłbyś świat cały kilkakroć opasać.
Przestwory morza sinego i piachy
I gwiazdy łącząc bólem i cierpieniem
Naszej krainy.

Dlaczego naszą stroskaną ziemię
Całą zasłaniasz jękiem i rozpaczą?
Dlaczego żądasz cierpień morza
I drogich pereł też niewinnych?
Tak drogich!

Czyż Twa potęga, Boże, nieskończona
Nie zdoła bólu rozdzielić wszechmocą —
Lecz musi zrzucić rozpacz całą straszną
Na biedną naszą Polską ziemię tylko,
By gnębić ją całą?

* Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 70.

Boże! czy miłą Tobie jest modlitwa takich,
Co z bólu jęcząc i wijąc się w trudzie,
Myśli powstrzymać nie mogą stroskanej,
By na Cię rzucić wyrzutem i skargą
W przekleństwa godzinie.

.....
.....
A jeśli skargi nie dochodzą do Cię
Z ziemi padołu,
Przyjdź bliżej do nas, zejdz po strunach nieba
Z swymi anioły...

A może wówczas opromieniony blaskiem
Ocz Twoich
O wielkich krzywdach, o krzywdach milionów
Zapomni naród.

I ujrzy w Tobie moc wszechpotężną
I trud trudów
I odblask światel czarodziejskich jutrzni
Cud cudów.

O Boże! coś kiedyś obiecał dla trzech sprawiedliwych
Sodomę ocalić
Przyrzecz nam, biednym, dla tysiąca czystych
Polskę wolną wskrziesić!

.....
.....
Syn Twój przeboski ofiarą na krzyżu
Świat zbawił cały, długi i szeroki,
Czyniąc go wolnym, pięknym i wspaniałym
I Syn Twój jeden zdołał ręką Swoją
Zbawić narody!

Patrz na pola nasze, przeorane brózdą,
Jak krew z nich sączy,
Jak świeże kłosa zolbrzymiały srodze
Krwia napęczniała...

Jak biedny naród w cierpieniu, boleści
Dla uśmierzenia skargi, żalu, bólu,
Niewinną, drogą, własną krew pić musi
Krew własną, Boże!

A może dla tych Ty stajesz się Ojcem,
Którzy Cię nie chcą,
Którzy z rozkoszą w szaleństwie głupoty
Twoją krew piją,
Którzy chcą mocni być w świecie i silni,
Ciebie nie znając...

Przebacz, o Boże, twarde wynurzenia —
Męki stulecia —
Przebacz, o Boże, który liczysz w niebie
Łez naszych zdroje

I który każesz sługom świętym Swoim,
Miłości pełen,
Harfy z łez kręcić, struny nań napinać,
Złociste harfy — — —

I struny ciągnąc będą anioły
Na harfę napinać,
Dokąd za Polskę nie wyginie każdy —
Na krzyżu rozpięty,

A wówczas każesz z Cherubiny Swemi
Polsce Swej zasiąść,
By razem ona z aniołów Twych gronem
Eter wzruszyła,
By na harfianych, złotych świętych strunach
Pieśń Twą zagrała.

I pieśnią swoją rozmodloną w ciszy,
Światy ciągnęła
By światy wiodła po harfianych strunach
Do Ciebie Ojeze!
I by się stała świętością swą można
Świata Królową!

4. VII. 1915.

Gorzkowice, godz. 11,30 w nocy

III Baon uzupeł.“

W pozostałych pismach ś. p. Szumskiego, wśród rozrzuconych scen dramatycznych, niepowiązanych jeszcze w całość, znajdujemy ciekawe refleksy z pobytu oddziałów legjonowych na ziemi olkuskiej, echa zatargu w Bolesławiu, stosunek chłopca z Królestwa do idei legjonowej, a wreszcie odbicie własnych przeżyć autora na tle różnicy zdań i poglądów na istotę i charakter czynu.

Myśl naczelną wszędzie ta sama.

Domaganie się jak największej sumy ofiar-nictwa, jak największej czystości serca, jako warunku siły i skuteczności działania.

W jednym z fragmentów wprowadza ś. p. Szumski postać symboliczną, uosabiającą „Przyszłość“. Prowadzi ją żołnierz w mundurze legjonisty. W walce z idącym w ślady Chochołem, tradycyjnym

symbolem polskiej inercji ducha, zdąża „Przyszłość“ na cmentarzisko śródleśne, na jakąś wielką mogiłę gromadzką polskich bohaterów. W poświęceniu miesięcznej rysuje się na niej potężny, wysoki krzyż — (czyżby senne widzenie — przeczucie krzyża, co na Czwartackim Cmentarzu miał wyrosnąć i ramionami swemi jego własną osłonić mogiłę?)... Krzyż ten urasta w święty symbol wszystkich cierpień i nieprzeliczonych ofiar, składanych kolejno przez wszystkie polskie pokolenia, dopóki nie wypełni się miara cierpień. Oto „Przyszłość“ widzi ich kres ostateczny u tej mogiły, zapowiada dzień walki, nadejście nowych rycerzy.

„Hej! Wy lasy i jeziora —
i krzewiątka wy młodziutki,
rozszumiałe, rozśpiewane,
zamilknijcież wy na chwilę,
dziwem zdjęte — — — ?
Kędy północ i południe
wita siebie,
kędy gwiazdy i księżyc
pędzą słońce,
pójdzie szlakiem hufiec nowy
poprzez lasy, poprzez bory,
święty cały,
mocny pędem, rozwiechrzony,
rozszałały, aby lecieć
i przelecieć ziemię całą,
wytyczając słupy, pale,
kędy Wolność — gdzie niewola,
kędy Wolność dusz władczynią. —
gdzie zaś ciał niewola rządzi. — — —

Legjonowy to hufiec ma na myśli, jego pochod wskrósć przez wszystkie ziemie polskie i na ich rubieżach wschodnich wznoszenie mogił rycerskich, niby wbijanie słupów granicznych, wyrosłych na znak, dokąd dopłynął strumień wolności. Lecz warunkiem zwycięstwa Wolności poświęcenie.

Nie może ono jednak ograniczyć się do jednostek. Musi ogarnąć wszystkie koła społeczeństwa. Musi objąć cały naród i zjednoczyć we wspólnym poświęceniu. Upowszechnienie prawa ofiary i uzyskanie jedności czynu — to nieodzowny warunek Zmartwychwstania...*

* P. Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 71, 72, 73, 74, 75.

Ile dusz, a w duszach święta,
ile święta serc gorących
tyle cierpień nam potrzeba,
tyle serc prześwieconych drżenia,
tyle tortur i ich znamion;
Ile Polska dymów lieży,
ile liczy serc bijących,
tyle ofiar Wolność żąda,
tyle ofiar, co krwią swoją,
lasem krzyżów,
cholebotem ciał wiszących,
w cierpień męce,
wzbudzić trzeba,
zanim zorza zajaśnieje,
zanim światu raj zabłyśnie,
szczęście wieczne!
Ile w Polsce chat wieśniaczych,
ile niskich strzesznych roji,
ile życia w nich się mieści —
tyle serc nam trzeba mężnych,
serc, co marzeń nie różaną
mogą wzniesić — z pośrodku wrogów
na wysoki Krzyż Narodu,
na ogromny krzyż cierpienia,
krzyż, co życia odkupieniem.
Ducha! Mocy! Serc! i Światła!
Kiedy naród powstać myśli,
muszą krzewić nie ci wielcy!
ci, co spokój w domach mają,
ale ci, co mali będąc,
za modlitwą dzwonu idą, co od rana
do wieczora jedno dzwoni:
nakaz ducha — serc wołania,
aby cały naród poszedł
w jeden zgodny rytm potężny
równy wszystkim i jednaki,
by się cały rozkołysał
jednym tchnieniem — jednym pieniem,
uroczystym hymnem duszy,
co się z serca rwie serdecznie.
*Niech w narodzie naszym czystym
jednej duszy się nie znajdzie,
co w ofierze sobie służy,
sobie czyni, a nie drugim!*
*Niechaj szczęściem dla nich będzie
Ofiar święto!*
*Niech radością dla nich będzie,
złożyć siebie w imię Sprawy
na gromadzki Krzyż Ofiary!*

Niech zaś w przyszłych pokoleniach
krzyż ten słynie
jako święty Krzyż Jedności!

(luka*)

Jedność, Moc i Miłość święta
niech strunami życia będą,
co nas wiedzie do wieczności.

(luka*)

Taką drogą iść Ci trzeba,
Polsko Święta!

Taki program dla Ojczyzny swojej, tysiąckrotnie nietylko kordonami, ale własną niezgodą i waśniami wewnętrznymi porozdzielanej, kreślił jej syn prawy, Żołnierz Legjonu, bolesnemi oczyma duszy, jasnej i entuzjastycznej, patrzący na to, jak sromotnie rozdarte jest społeczeństwo, w którym niezgoda, małoduszność, egoizm, a jakże często i zła wola, nie mogą zamilknąć.

Serdeczny to krzyk młodego serca, dziś już z poza grobu nawiązujący do Miłości Ojczyzny, więc do zupełnego oddania się Sprawie, do Jedności, Mocy, więc do Czynu i Walki, podjętej przez cały naród.

W takich to kształtach zarysowuje się ideowy stosunek zmarłego do sprawy polskiej, z kart pism Jego wyjęty, a życiem stwierdzony.

Duszę zaś Jego cichą, w sny błękitne bogatą, rozkochaną w słońcu i w upojnym czarze rodzinnych pól i łąk, mieniących się barwnym kwieciami, odsłania skromniutki wierszyk, w czasie żołnierskiej służby w Krążku skreślony, a zatytułowany:

„Siostrze, Marychnie, poświęca kochający brat, w dowód wdzięczności za jej pomoc w pracach dla „Drużyn Strzeleckich“.

Wspomnienie.

Poprzez złote rdzawe pola,
Przez zielonych łąk kobierce,
Szło pacholę, rozbawione,
Okraśnione słońca blaskiem.
Szło przez lasy, gaje, niwy,
Przez łąk pienia, zbóż szumiących,
Aż zoczyło w dali drzący

* luka wobec trudności odczytania rękopisu.

Dzwonek polny, fioletowy,
Co kołysząc z wichru wiewem,
Brzmiał po łące, jak w kościele,
Wśród kadzielnie dusznych mgieł,
Dzwonek mszalny, modlitewny.
Zastuchane w pieśni dźwięki,
Rozmodlone, zamyślane,
Żywe przedtem, przystańło
Łąk pacholę i spojrzeło
W głąb do serca dzwoneczkowi,
Co zanucił z wichru wiewem
Pieśń podniebną,
Stało chwilę..., aż po chwili
Smutkiem zdjęte, z bólem w sercu,
Podążyło hen — ku Słońcu,
Gdzie bezkresna dal go czeka,
A dzwoneczek...?

Nieśmiałym głosem przemówiło tutaj ludzkie serce żołnierza, skazanego na opuszczenie domu rodzinnego w bezwzględnej wędrówce ku Słońcu Wolności.

Dodać zaś tu należy, że poprzez wszystkie pozostałe urywki i listy przebija u ś. p. Szumskiego rzewna nuta miłości dla rodziców i rodzeństwa, którą jednak umie przezwyciężyć, gdy o Ojczyznę idzie, umie jej nadać charakter godny syna Matki Polki.

A jednak tę matkę skarcił, gdy po krótkiej i zaledwie dwudniowej bytności syna w domu, w przecuciu, że ostatni składa pocałunek na drogiem Jego czole, ze łzami w oczach Go żegnała — „Gdyby mama widziała, jak żegnała p. Kukielowa męża swego, powstydziałaby się tych łez“.

Wyraz tych uczuć daje ś. p. Szumski w obrazku na tle prawdziwego zdarzenia, zatytułowanym

Zbłąkany Syn.

— Panie, panie drogi, zawołała starsza kobieta, wynędziała na twarzy, ze smutkiem w oczach i nikłym uśmiechem na zsiniałych wargach.

— A co — kobieto?

— A nie zna gdzieś pan w Legjonach waszych syna mego?

— A jak się nazywa?

— Winiarski Kazimierz.

— W którym pułku? gdzie i jak? — zasypywałem pytaniami.

— Panie! — zaczęła opowiadać. — Uciekł z domu przed Matką Boską Sierpniową jeszcze — w niedzielę z innymi, Pamiętam — słońce

tak grzało mocno, a mnie jednej jakoś zimno było. Poszedł i nie wrócił! Mówiono, że poszedł zaciągnąć się do was — do Miechowa. Chciałam za nim pojechać i prosić, aby go puszczone, ale mi mówiono, że nie z mej prośby nie będzie. A miał on dopiero 17 lat, szło na osmnasty. I mały to był i wąty. Rwał się on ta okrutnie, ale ojciec mu biciem groził, przeląkł się i uciekł. I teraz żałuję tego, bo gdyby go ojciec wyprał, tobym go teraz w domu miała. A teraz to mi tylko wspominał: „A masz! Jakiegoś sobie syna wychowała — twój to synek — najdroższy“. Oj, nieszczęsna ja! nieszczęsna!

— A cóż to wy tutaj robicie?

— Z biedy się tutaj wszyscy z domów włóczymy, z Sosnowca przysłałam, może tutaj lepszych ludzi znajdę, co głodnego pożałują i pocieszą. Nędza u nas — ani kawałka chleba znaleźć. Puł mąki 12 rubli, bułka chleba do trzech rubli dochodzi. Żeby choć syna mieć w domu. Że to go ojciec nie wybił, raz i drugi, ażeby mu się odecheiało!

— Cóż to tak na niego wyrzekacie? Czyż jemu myśleć i czuć nie wolno? Czy tylko to mu wolno robić, na co zezwolicie? — I nasby nie było, gdybyśmy wszyscy tak mówili.

— No to chyba bym się ta mogła dowiedzieć, czy żyje, czy umarł, toby i spokojniej nam było i pewniej.

Jak te dzwony wtedy strasznie były, mój Boże!

Aż strach się przyznać do tego. Długo mi się zdawało, że wolę, aby te dzwony nigdy dla mnie nie były, nieszczęsnej!

— Jak się syn wasz nazywał — przerwałem nagle!

— Winiarski! Tak! Kazimierz Winiarski, chłopak siedmnastoletni, najdroższy syn mój, jedyny!

Uderzony dziwnie, wyjąłem wymiętą „Reformę“ z kieszeni i przebiegam szybko oczyma.

Odnaczeni: Winiarski Kazimierz z pierwszego pułku Legjonów — za waleczność odnaczenie.

— Matko czytaj! Syn wasz zaginiony, chłopak młody, chłopię jeszcze, otrzymuje odnaczenie za waleczność i męstwo. Czy wiesz ty, co to za zaszczyt dla Polaka i Matki-Polki! Syn, co uciekł z domu w niedzielę, by ze Strzelcami za Polskę bić się najdroższą. O marnotrawny Synu! O Synu, jakich więcej u nas, w naszym ludzie znaleźć się winno. Chłopię małe, ty bohaterze, wolności szermierzu!

Zażawilo się serce Matki, tknięte blaskiem idącym dla niej z kart zadrukowanych i łyzy radości w oczach jej stanęły.

— Macie Matko gazetę — na sercu ją noście z sobą, niechaj wam najlepszemu przypomina syna, niechaj na wsi waszej świadectwem się stanie, że Boskie w nim dzwony grały, nie straszne, przestraszne, lecz wielkie, wszechpotężne, huczające jak wielki dzwon Wawelski — Zygmunowski Polski dzwon!

— Więc żyje, on mój Kazik, o którym piszą w gazecie — i płacz zapemnił izbę, płacz Matki, w której się serce Matki-Spartanki zatliło. — Dajcie mi kartkę papieru, proszę — mówiła, zanosząc się od płaczu — niechże mu nasze, moje i męża błogosławieństwo posłę.

Dostawszy kartkę polową, drżącymi rękami proste słowa na niej stawiała, które duszę targały i radością przepełniały.

Dopisaliśmy się wszyscy do listu, nasz staruszek, Siemaszko, uścisk swój posłał — dla drogiego kolegi i zanego Strzelca. Uszczęśliwionej matce dano mąki i słoniny do domu, list zaś wysłano do pułku.

A mnie wciąż dzwony były radośnie, śmiejące się i kwilące — jako na łąkach śmiechy dziecinne, co zlewają się w jeden hymn podniebny. — I zdawało mi się, że wszystkie dzwony Polski zlały się w jeden hymn potężny, w jeden Wawelski dzwon Zmartwychwstania. — I nie był to sen tylko piękny.

Nowy Radomsk, 10 marca 1915 r.“

Ponure, jesienne dni zawlokły żołnierza polskiego do borów wołyńskich nad Styrem, gdzie legł w okopach bagnistych na czas dłuższy. Pułk czwarty stał na pozycjach razem z piątym pułkiem, dowodzonemi osobiście przez Komendanta Piłsudskiego.

Nadszedł okres gwałtownej ofensywy rosyjskiej, a naprzeciw pozycyji legjonowych legły w okopach, miejscami oddalonych za ledwie o 60 kroków doborowe pułki strzelców syberyjskich, którzy celnymi strzałami, trafiającemi przeważnie w głowy, dziesiątkowali nasze szeregi. Pamiętam jeden z takich dni, gdy siedząc z drem Zacharskim w ziemiance, na punkcie opatrunkowym, zostałem nagle wezwany przez dowódcę pułku do pierwszej linii okopów. Miałem udzielić pomocy trafionemu w głowę por. Klisiewiczowi, który dogorywał w niskim okopie. Zanim przystąpiłem do założenia opatrunku, już wyzionął ducha. A wkrótce byłem świadkiem, jak obok w okopach na prawo i lewo zbierała śmierć swoje żniwo, godząc pociskami ekrazytowemi w same głowy. Konały młode chłopaki, jeden za drugim i wszelka pomoc była zbyteczna. Tylko dowódcy nakazywali czem prędzej pogłębianie okopów i zabraniali wychylać z nich zbytnio głów.

„Dnia 1 października (1915 r.) „pada“... „porucznik Klisiewicz“... „Wśród notatek ś. p. Szumskiego znajdujemy ołówkiem ledwie naszkicowane wspomnienie, poświęcone dzielnemu porucznikowi, rzewnem przepojone uczuciem. Z miłością i czcią mówi o świeżo usypanej Mogile — i na niej przysięgę składa żołnierską: „...w ślady Twoje idąc, pomścimy Ciebie, towarzyszu nasz najdroższy, pomścimy drogo, za dobre, gorące, złote serce Twoje, za wielką polską duszę Twoją. A jeśli w ślady Twoje idąc, zdolamy czynem Tobie dowieść, to się spotkamy, drogi towarzyszu, a wówczas cieplej nam będzie we wspólnej mogiłce...“ *

Kompanja, którą dowodził ś. p. Stach była zdziesiątkowaną

* Bolesław Pochmarski, „Nowe Pokolenie“, str. 66 i 67.

i z oficerów pozostał on jeden tylko. Dwoił się i troił, był w każdym zagrożonym miejscu, by tylko za wszelką cenę utrzymać pozycję zagrożoną. Pełen zapału, z natchnieniem w oczach, nie znał uczucia lęku, świecił przykładem i zagrzewał chłopców do walki.

Widzieliśmy się podówczas po raz ostatni, nie mogąc nawet przez kilka chwil porozmawiać. Rano opuściłem pozycje 10 kompanji, a nazajutrz odszedłem, ciężko chory do szpitala w Kołkach, a następnie dalej do Kowla.

A tymczasem dopełniła się ofiara i spełniły się sny i marzenia żołnierskie! Marzył o tem, że będzie ciężko ranny, że może pocisk strzaska mu łokieć, ale do chwili rozstania się ze mną nie przeczuwał jeszcze śmierci. I spotkała Go, wśród rzemiosła żołnierskiego, jak to zwykle bywa, w chwili, gdy najmniej jej się spodziewał.

W dniu 15 października, w godzinach rannych, kompanja Staszka była w rezerwie około 200 m za pierwszą linią okopów. Żołnierze poprawiali pod Jego kierownictwem ziemianki. Panowała zupełna cisza i żaden pocisk nie niepokoił krzątających się. Dopiero około godz. 10-tej wzdłuż linii okopów legjonowych „macać“ zaczęła artylerja rosyjska, puszczając parę szrapneli. Żołnierze zaczęli czem prędzej kryć się w ziemiankach, nawołując Staszka, by szedł za nimi. Powoli odwrócił się wtył i spokojnym krokiem zdążył do swej ziemianki, gdy nagle nisko temperowany szrapnel całą swoją zawartością kul ugodził Go i powalił na ziemię.

Podbiegli żołnierze, by Go ratować i unieść w bezpieczne miejsce. — Zbladł... ruszył raz szczęką, jakgdyby chciał coś mówić i skonał, osuwając się na gałęzie obcięte z drzew.

Kula zabójcza przebiła tętnicę podobojczykową i ugrzęzła głęboko w płucach.

Mówili mi potem świadkowie tej bohaterskiej śmierci, że gdyby kozuszek z grubego barana miał zapięty pod szyję, nicby Mu się nie stało. Dowodem tego było to, że parę kul utkwiło we włosach baranka i nie miało siły, by uszkodzić już ciało. Jedna z tych kul strzaskała kopertę od zegarka.

I usypano Mu skromną żołnierską mogiłę obok innych druhów.

W roku 1928 przeniesiono szczątki bohaterów z licznych, rozrzuconych po całym lesie mogił, na wspólny cmentarz na wzgórku przy leśnej drodze, wiodącej z Kołek do wsi polskiej, Koszyszeze Małe. Staraniem i kosztem Dyrekcji Robót Publicznych i Towarzystwa Opieki Nad Grobami Bohaterów w Łucku urządzono cmentarz w 1931 roku, dając na mogiłach krzyże betonowe z na-



Ryc. 8. Cmentarz w Koszyszczach k. Kołek.

pisami i obramowania betonowe. Całość ogrodzono trwale i wystawiono piękną murowaną kaplicę, oddając ją w opiekę probostwa w Kołkach. (Ryc. 8).

I szczątki ś. p. Stanisława Szumskiego przeniesiono z pierwotnej mogiły, rękami żołnierzy usypanej, na opodal położony, zbiorowy cmentarz.

Miejscowa ludność polska, a szczególnie dzieci ze szkoły w wiosce Koszyszczach, otaczają cmentarz szczególną opieką. W dniu zaduszne ściągają tłumy ludności, dla których cmentarz żołnierzy polskich stał się miejscem pielgrzymek.

Cmentarz zawiera 52 mogił, które kryją obok ś. p. Stanisława Szumskiego szczątki następujących żołnierzy-legjonistów: Hojman Józef, Małcki, Kumala, Gradis Ludwik, Lucht Jan, Swenarek Juljan, Sabuda Stefan, Pocięcha Józef, Lorek Józef, Kawa Władysław, Ponieczuk, Sroczyński, Aksamit, Pietrusa Marjan. — Reszta to już żołnierze bezimienni.

„I nie był to sen tylko piękny“... Temi słowy zamknąćby można pozgonne wspomnienie o tej duszy jasnej, o której powiedzieliśmy, że była pełną snów błękitnych.

Idealistyczne swoje porywy, najszczytniejsze marzenia, nieukoiony głód dobra i piękna od najzarańszej młodości starał się zamieniać w kształty żywe.

W organizacjach szkolnych, w pracy skautowej, w pracach niepodległościowych, w „Drużynach Strzeleckich“, wreszcie w swym żołnierskim czynie, z wiarą i świadomością podjętym i krwi ofiarą przypieczętowanym, wyraża się dobitnie twórczy pierwiastek tej duszy rycerskiej, umiejacej rzeczywistość podnosić do wyżyny swych marzeń i zamierzeń. W Jego niebieskich, marzycielskich oczach niedarmo palił się płomień, jakby z łun styczeńowych 1863 roku wyniesiony.

Dzisiaj, gdy słowem, wspomnieniem, pragniemy obraz Twej duszy, czystej i bohaterskiej pamięci pokoleń przekazać, Ty, dopełniwszy godnie swej służby narodowej, spoczywasz na dalekich kresach, hen za Styru wodami, wśród głębokich borów Wołynia, na urokliwym Cmentarzyku Czwartackim.

Dziś, cmentarzyk utrwalony i zabezpieczony od zniszczenia. — Na cmentarzyku wznosi się kaplica, w której w uroczyste święta Najświętsza Ofiara będzie spełniana. Nad cmentarzykiem czuwa ludność z Koszyszczy, Kołek i okolicznych wiosek. Pacholę pastusze wskaże dziś każdemu mogiłę Twą drogą, nad nią szumią już Wolnej Polski drzewa, a krzyż Twój, wznoszący się na mogile, oby stał się owym słupem granicznym, o którym marzyłeś, wbitym między Wolności władztwem, a dusz niewoli smutną krainą!

Ci zaś, co z ognia walk krwawych wyszli w decydującej chwili, oby nie zapomnieli, jakiej to myśli płomień Ciebie i Tobie podobnych w noc śmierci powiodły.

Nowemu pokoleniu w Polsce pozostawiłeś wzór harcerskiej Cnoty!

Byłeś prawdziwym polskim harcerzem!

Dochowałeś wiernie wszystkich praw życia harcerskiego!

Na czele ciągle czynnego i zawsze czujnego zastępu młodych skautów, tych prawdziwych polskich orlików, idzie Twój Duch jasny, wzór promienisty polskiego harcerstwa!

Cześć Twej rycerskiej pamięci!



133544

